Nr. 31. Kraków, Czwartek dnia 11 Sierpnia 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

WYCHODZI w NIEDZIELĘ i CZWARTEK.

REDAKCYA przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.

Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie	w. a, zł.	2 ct. —
W Monarchii austro-węgierskiej	„	„	2 „ 40
W Niemczech	„	marek	4 pf. 80
W innych krajach	„	franków	6 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.

INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ: ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE: W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska, A. Grigar. We Lwowie: Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.

ADMINISTRACYA w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki przy ul. Kanonnej Nr. 125.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Administracyi.

Przedpłata od 1 sierpnia do 30 września b. r. wynosi 1 złr. 40 ct. zaś z przesyłką poczt. 1 „ 60 „

Stara polityka — nowe drogi.

W chwili wstąpienia na tron cara Alexandra III, gdy po raz pierwszy, rzec można, wynurzyła się przed światem „kwestya rossyjska“, jeden z dzienników węgierskich napisał, że zachowanie się rządu rossyjskiego w obec Polski, będzie najlepszą próbą jego kierunku i przyszłych losów Rossyi. Wejście na drogę ustępstw względem polskiego narodu, znaczyć będzie pokojowy rozwój i przejęcie się zasadami liberalnemi świata cywilizowanego, uparte zaś trwanie przy przyjętej zasadzie negowania sprawy polskiej i russyfikacyi, wzmacniać będzie reakcyę absolutyzmu wewnątrz Rossyi, a na zewnątrz prowadzić będzie do zaborczej polityki panslawizmu.

Dilemat, postawiony przez ów dziennik, urzeczywistnia się nadspodziewanie, a przewidywania jego sprawdzają się. Im mniej słyszymy o gotowości do ustępstw ze strony Rossyi dla narodu polskiego, im więcej bałamutne oświadczenia ze strony rossyjskiej zdradzają chęć wyzyskiwania łatwowierności Polaków i spekulowania na otumanienie polskich umysłów, tem wybitniej występuje panslawistyczny charakter polityki rossyjskiej, tem silniej rozgospodarza się reakcya absolutystyczna, ciskająca dziś w oczy światu nowem zaiste hasłem: „wolnej Rossyi z samowładnym carem“, — tem szerzej rozsuwają się na zewnątrz kręgi polityki, podkładającej miny pod społeczności, otaczające Rossyę, zanim nadejdzie chwila otwartego uderzenia.

Podróż cara Alexandra III do Moskwy i pokłony, oddane tam Matce Bożej Iwerskiej, zdają się być ostatecznem utwierdzeniem rządów nowego cara, na drodze tradycyjnej a światoburczej polityki.

Być może, że to, co dziś zachodzi przed naszemi oczyma, oddawna było ukartowane w głowie nowego władzcy i u najwyższych potęg, sterujących od wieków losami tego państwa. Postawienie u steru władzy Ignatiewa, wiadome dawno naprzód osobom, wtajemniczonym w stosunki dworu petersburgskiego; powołanie komisyi dla rewizyi ustaw włościańskich z przygotowanemi dla niej już naprzód rozkazami; sprawy bułgarskie i missye Skobelewa; usprawiedliwianie zjazdu cara do Moskwy, a właściwie odwołania się do światoburczych instynktów ludu moskiewskiego, niepokojem o następstwa zjazdu w Gastein, jak gdyby dwaj monarchowie, którzy się tam zjeżdżają, marzyli kędy o pochodzie na Rossyą; — wszystko to świadczy, że wahanie się dotychczasowe nowych rządów rossyjskich, między kierunkiem postępowym w sensie europejskim, a tradycyjną polityką samowładztwa i zaboru, było raczej pozornem, niż rzeczywistem, dla zyskania czasu, a mamienia nigdy niedoświadczonych polityków europejskich. Jaką myśmy w tych rachubach moskiewskich smutną, a na naszą niekorzyść obliczoną, odegrali rolę, przyszłość dopiero okazać potrafi.

Dziś opadły zasłony, dziś każdy, kto nie chce się łudzić, wie, co trzymać o nowych rossyjskich drogach. Bredzenia rozmaitych organów półurzędowych, wytresowanych w dawnej szkole, o wysokiej przezorności wysokich rządów, o niewzruszonej, wzniosłej ponad wszystko przyjaźni monarchów, nikogo nie uspokoją, prędzej zaniepokoją. Czy w obec nowej grozy wszakże, której ciosy może już przygotowane, zagrożeni w swym bycie lub żywotnych interesach, przedsięwzięli środki ratunku i jakie — nie rychło się o tem dowiemy. Przedwczesną też byłoby rzeczą mówić, jakiem powinno być nasze zachowanie. To tylko pewna, że minął dla nas czas bałamucenia, o solidarności naszej z żywiołami konserwatywnemi w Rossyi, o lojalnej na trzy strony wierności Polaków, i nadziejach religijnego nawrócenia caratu, o życzliwych względem nas chęciach i głębokich zamysłach znakomitych mężów stanu Rossyi, którzy wprawdzie nie są dziś przy władzy, „lecz byli niegdyś“. — Za wiele cierpiał nasz naród, aby pragnął ofiar bez celu, lecz cierpiał także za długo, aby miał zrzec się swych dążeń i czynić służbę pokątnym intrygom, lub dał się wikłać w drugorzędne interesa partyi i stronnictw nie swoich. On wytrwa na stanowisku zdobytem trudem wiekowym, a czyny swe pokieruje polityką interesu, interesu polskiego. To stanowisko i ta polityka realna wymagają na dziś, aby nie było złudzeń i majaczeń, i aby jasno a uczciwie stało przed światem, w imię czego i jakim czynem związać można wolę narodu polskiego z własnemi dążeniami, w tej nowej konstellacyi politycznej.

Kilka uwag

z powodu słowiańskiej pielgrzymki do Rzymu.

II.

„Przeszłość Polski, pisał niegdyś smutnej pamięci Aleksander Wielopolski, spłonęła i strawiła się.... Nowa przyszłość gotuje się. Zamiast nieporządnego i awanturniczego pochodu, należy w skutek śmiałego postanowienia, obrać postępowanie zdrowe, zastósowane do wypadków. Zamiast zdobywania żebraniem pozycyi na Zachodzie, możemy stworzyć przyszłość w przeciwległej stronie, i przetorować sobie drogę do olbrzymiego imperium. Coraz bardziej niezdolni być panami naszego losu, jako ciało polityczne, jako państwo, możemy znaleść los nowy, jako ludzie tejże rasy. W jedności słowiańskiej mogą zatonąć nienawiści... Szlachta polska będzie wolała iść z Rosyanami, na czele cywilizacyi słowiańskiej młodej, silnej i pełnej przyszłości, aniżeli wlec się potrącana, pogardzana, nienawidzona i lżona z tyłu za cywilizacyą europejską, zgrzy-

---

NA ZJEŹDZIE.

NOWELLA

na tle prawdziwego zdarzenia,

przez Dr. Juniora.

(Ciąg dalszy).

VI.

W cieniu drzew przed salinarnym budynkiem zasiedliśmy, oczekując chwili, kiedy otworzą nam wstęp do podziemia. Nadzieja oglądania cudów przyrody i miłego chłodu po niezmiernym skwarze południa napełniała nas radością, — niecierpliwie zwracaliśmy oczy ku podwojom, niestety wciąż jeszcze zamkniętym.

— Trzeba wymieniać bilety, — zawołał ktoś, przebiegając koło nas, a za nim posunęła cała gromada podróżników, narzekając na niepotrzebne formalności, na sekaturę, na zarząd kopalni, na upał i ścisk.

— Wymieniać bilety? a to na co? Wszak mamy już kartki! na imię i nazwisko każdego wydane, — i to, panie, z numerem nawet! — oburzył się dyrektor.

— Ha, jeżeli rozkazują, trzeba słuchać! — mówiłem z rezygnacyą.

— Co to słuchać, panie dobrodzieju? Nie na to jestem dyrektorem, abym słuchał!

— Wielka prawda — ale w tym wypadku —.

— Otóż ja nie pójdę wymieniać, nie pójdę! — oświadczał stanowczo, tupiąc nóżką.

— Mogą wzbronić wstępu do kopalni —

— Nie chcę jej widzieć, jeżeli mam bilet wymieniać! — Prawda, że i państwo nie pójdziecie?

— Jak to, być w Rzymie, a papieża nie widzieć?

— Och, ten komitet, dam ja mu! Szkoda, że nie ma tu Burcewicza, napisałby zaraz korespondencyę! — Nie chodźcie państwo na dół, nie chodźcie! — wołał zwolennik biernej opozycyi.

Z trudnością wytłómaczyłem rozjątrzonemu dyrektorowi, iż ta rzekoma szykana jest ze strony zarządu salinarnego właściwie wielkiem dobrodziejstwem, bo przedłuża miłą chwilę oczekiwania, przygotowuje umysł na rzeczy niezwykłe i tak dalej.

Nie mógł z początku zrozumieć tego, ale nareszcie na pół przekonany, mrucząc pod nosem poszedł, aby swój bilet wymienić.

Nam się nawinął poczciwy jakiś jegomość z kokardą, który ratując sławę komitetu, raczył zająć się wymianą naszych czterech biletów. —

W tem otwarto bramę budynku, — nie czekając więc na dyrektora weszliśmy w podziemia.

— Podaj pan ramię Ewelince — szepnęła mi w ucho panna Emilia.

— A Juliusz? — zapytałem.

— Wezmę ja go na egzamin —

— W takim razie ja wezmę na egzamin pannę Ewelinę.

— Ani się pan waż —

— Cóż mam zrobić?

— Nic, podać rękę i prowadzić!

Skrzywił się Julek trochę, gdy przystąpiłem do panny Eweliny, podając jej rękę. Wzruszył ramionami i z słodko-kwaśnym uśmiechem poszedł za nami z Emilką.

— Nie śmiem nawet zapytać, — rzekłem do mojej towarzyszki, prowadząc ją po schodach do kopalni, — co panie sądzą o naszej narzuconej opiece i nieproszonem towarzystwie. —

— Jesteśmy panu bardzo wdzięczne za ułatwienie nam dzisiejszej wycieczki.

— Mnie? To połowiczna odpowiedź. —

— Pan Juliusz, — pan doktor Zadora, — poprawiła się, — nie przyczynił się wiele do tego.

— Nie jego w tem wina, chęci mu pewnie brakło.

— Czy panowie dawno się znacie?

Nie mogłem odpowiedzieć, bo nagle za nami wszczął się gwar i hałas.

— Aj — aj! — krzyczała jakaś dama piskliwym tonem — co pan robisz? To szkaradnie, to nieprzyzwoicie!

— Pani dobrodziejko, nie jestem winien, daję słowo honoru.

— A któż winien? Przecież nie ja! Przystąpiłeś mi pan suknię, byłabym upadła.

— Co za nieszczęście! ah, Boże! — jęknął głos inny.

— A bo to, mości panie, z tymi ogonami skaranie prawdziwe, po dziesięć łokci materyi po ziemi się wlecze, — stękał jakiś głos gruby, pewnie nieszczęśliwy małżonek, co za te nadetatowe dziesięć łokci musiał zapłacić.

— Naprzód, — państwo, naprzód! — wołano z góry.

— Proszę się trzymać razem! krzyknął ktoś z dołu.

— Ajejej! Proszę nie spychać, — jęczała dama z ogonem, zbierając w rękę jego resztki.

Stanęliśmy na zakręcie, by puścić przodem niespokojną grupę. Oszczędni pedagogowie poprzewracali ubrania podszewką do góry, by nie ucierpiały od kropli słonej wody, cieknącej po ścianie, — ponakrywali kapelusze chustkami a dzierżąc w ręku nieodstępne parasole, wyglądali w niepewnem świetle kaganków jak fantastyczne zjawiska.

Nareszcie można było iść dalej.

— Pytałaś pani, od jak dawna znam Juliusza. Przyjaźń ta zawarta na ławce szkolnej, niczem dotąd nie zamącona, a ugruntowana najzupełniejszem zaufaniem.

— A jednak z usposobienia wielka między panami różnica.

— To pierwszy warunek przyjaźni — wszak i panna Emilia do pani niepodobna wcale, — trzeba się na wzajem dopełniać.

— Emilka jest mi więcej, niż przyjaciółką w zwykłem znaczeniu tego słowa, — nie wiem, co bym bez niej poczęła.

— A jednak los czy kaprys kogoś z przełożonych, może panie rozdzielić każdej chwili.

— To prawda, jednak nie chcę tego przypuszczać. Zresztą przyjaźni nie zerwie nic, to związek tak święty i piękny.

— Są piękniejsze i świętsze — i trwalsze.

— Mówisz pan o miłości? — zapytała śmiało, acz nie bez ironii.

— O miłości i — małżeństwie.

— Zapewne, tak mówią i piszą, o, piszą szczególniej, ale —

— Czy pani w to nie wierzysz?

— Czy nie wierzę? Owszem wierzę, jak się wierzy w tyle rzeczy, lecz wolno mi w tych uczuciach, na papierze przynajmniej, domyślać się wiele przesady.

— Nie przypuszczasz więc pani uczucia, ogarniającego całą istotę człowieka, rzucającego go od razu, od jednego spojrzenia na nowy tor w życiu, otwierającego przed nim rajskie światy —.

— W poezyi tak się dzieje, ale w prozaicznem życiu —

— Prozaiczne życie ma więcej w sobie poezyi, niż zwykle przypuszczamy, — nie trzeba tylko oczu na nią zamykać.

— Prawda, można by jej doszukać się i w naszym zawodzie.

— Nie mówmy o nim, chociaż przy dobrej woli i tu jej nie braknie, ale wróćmy do maleńkiego światka, jaki każdy z nas w sobie nosi, — do poezyi uczuć, do skarbów wyobraźni. —

— Te skarby najlepiej zakopać głęboko, bo je nam świat wykradnie.

— Zostaną przynajmniej wspomnienia —

— Ah, wspomnienia, któż ich nie ma, któż nad niemi nie płacze?

— Czy pozwoli sobie pani opowiedzieć jedno wspomnienie, które może i w pamięci pani znajdzie pokrewne echo?

Podniosła oczy i spojrzała na mnie z niemem zapytaniem. Nie umiałem odczytać wyrazu tego spojrzenia, skinąłem tylko głową.

— Proszę, opowiedz pan — rzekła.

Byliśmy już na dole. Można było postępować swobodnie, — kilka kroków za nami szedł Juliusz z Emilką, poważnie, nawet chmurno na nas spoglądając. Na około sunęły liczne postacie długim, w soli kutym korytarzem. Każdy myślał o sobie, biegł prędko, by ujrzeć jak najwięcej.

W tłumie bylismy sami.

Zacząłem opowiadać o pięknym dniu wiosennym, o woni, barwach i kwiatach, o chłopcu schylonym nad książką, o dwóch dziewczątkach, o ich wesołem szczebiotaniu, opisywałem ich sukienki, ich włosy, ich minki figlarne.

— Czy chłodno pani? — pytałem, czując, że ręka jej, wsparta na mojem ramieniu, poczyna drżeć.

— Nie, — mów pan dalej! — odpowiedziała.

Więc mówiłem dalej o owych dniach, gdy jedna tylko dziewczynka przechodziła smutna i milcząca, o zmartwieniu biednego chłopca

białą i zarozumiałą).*“

Przywiedliśmy z umysłu powyższe słowa, wyjęte z panslawistycznego programu koryfeusza partyi, która odstąpiła od zasadniczych haseł polityki polskiej, bo zdaniem naszém, nic jaśniéj nietłumaczy udziału, jaki wzięli w pielgrzymce panowie przewódzcy z obu dzielnic swobodniejszych naszego kraju, ich uniesień i zapału, z jakim głosili ją i przygotowywali u nas i całego wreszcie sposobu ich postępowania w Rzymie.

Nic to nie znaczy, jak już raz powiedzieliśmy, a skutek naocznie wykazał, iż pielgrzymka mimo ich woli okazała się demonstracyą przeciw Moskwie.

Słusznie twierdzi korespondent rzymski „Gazety Narodowej“ (Nr. 158): „Dyplomacya rzymska, dobroduszna południowa Słowiańszczyzna, tak niewinnie i serdecznie panslawistyczna, i sami wreszcie nasi poręczyciele sojuszu (między Moskwą a Watykanem) nie spostrzegli, że pomimo wszystkich omówień, nadskakiwania i umizgów, katolicki panslawizm, do któregoby chciano Moskwę wciągnąć, jest właśnie tém dla niéj, czém była święcona woda dla djabła Twardowskiego; a Moskwa dziś nietylko, że nie jest zadowolona, ale owszem gniewa się, sroży, pokazuje pięść.“

Jest to po prostu przerachowanie się, spotykające zwykle wszystkich „dwustołkowiczów,“ dwulicowych dyplomatów, odstępców jedynej sumiennej i prawej drogi, którą nam wytykają zarówno Opatrzność i historya.

Ale niemniéj, bądź co bądź prawdą jest, iż użyto wszelkich środków, aby uchylić powody niezadowolenia ze strony *„olbrzymiego imperium,“* którego *wnętrze* tak bardzo wabi spadkobierców ducha i myśli Wielopolskiego; aby nie utrudniać sobie *„śmiałego i zdrowego kierunku,“* obranego oddawna *„ku stworzeniu przyszłości w stronie przeciwległej . . .* w jedności słowiańskiéj“ nie jako naród polski, lecz *„jako ludzie tejże rasy,“* z odrzuceniem wszelkiego śladu *„strawionej i spłonietej przeszłości“* i wszelkiéj pretensyi odrębnego ciała politycznego, samoistnego państwa.

I oto dla czego tak zawzięcie świeckiemi i duchownemi głosy potępiono *Memorandum* z d. 9 kwietnia 1881 r., jako ośmielające się przemawiać w imię nieśmiertelnego ducha polskiego, którego nam przeszłość przekazała, w imię prawa polskiego i niezłomnych nadziei Polski, i jako zapowiadające niemożebność skutecznych układów z obecną Moskwą, a témbardziéj nadziei jéj nawrócenia . . Oto dla czego tak uporczywie w kolumnach pism swoich, a zwłaszcza „Czasu,“ broniono się przeciw wszelkiéj myśli politycznej, zasłaniano skrzętnie imieniem niepodejrzanego o *„marzenia polskie“* kardynała Ledóchowskiego, a wreszcie i samegoż Papieża, jako najwyższego inicyatora pielgrzymki.

Oto wreszcie dla czego w Rzymie, zawarły urzędowe deputacye pielgrzymki wyraźną a niewątpliwą ugodę, aby nietylko nie podnosić tej chorągwi słowiańskiej, którą trzyma Polska, a na której jest hasło „wolni z wolnymi, równi z równymi,“ ale, aby niedopuścić najlżejszéj wzmianki o Polsce, o jej wspaniałej przeszłości, o jej zasługach w obec kościoła, religii i tejże Apostolskiej Stolicy, do której przychodziła w osobie tylu pokornych synów; aby nie wspominać jej obecnego położenia, jej cierpień i bólów, w których tak jawne nieprzepartej żywotności swojej składa świadectwo.

„Polska,“ stwierdza to powyżej wymieniona korespondencya G. N., *„usuniętą została całkiem na stronę.* Wspominano wprawdzie tu i owdzie podczas uroczystości o Polakach, *jako o jednej z licznych narodowości austryackiemu lub niemieckiemu berłu podległych,* ale o *Polsce* przedmurza chrześcijaństwa w przeszłości i w przyszłości, wzmianki żadnej nie było. Rozdzielono nawet Polaków i Rusinów, rozgatunkowano ich na dwa odrębne narody bez najmniejszego względu na zrękowiny Jagiełły z Jadwigą, na Unię Lubelską, na odwieczne zrośnięcie się obu plemion.“

Z okiem wlepionem w Wielopolskiego program, w nową przyszłość Polski, mieszczącej się *„we wnętrzu olbrzymiego imperium,* — ci panowie w świetnych kontuszach i deliach, stanęli przed Leonem XIII na widoku całego świata, nie jako reprezentanci narodu polskiego, nie jako Polacy, lecz jako ludzie *tejże rasy* co Moskwa, gotowi w ślad za nią i z nią kroczyć na czele cywilizacyi słowiańskiej, zaparłszy się Zachodu i jego oświaty, na łonie której poczęliśmy się i wobec której tyle wiekopomnych zyskaliśmy zasług.

Ten to ich charakter objaśnia, dla czego ci panowie w kontuszach i w deliach, przyklaskiwali z rozrzewnieniem niewytłumaczonym doprawdy *złudzeniom* szanownego biskupa Strossmayera, głoszonym na wstępie posłuchania, a zapowiadającym w imię, nie wiemy jakich faktów i wbrew oczywistości, iż *„odszczepieńcy*) zaczynają już zwracać wzrok z większą ufnością ku kościołowi rzymskiemu, zaczynają widzieć, że tylko w jedności z tym kościołem, można otrzymać zupełne bezpieczeństwo i trwałość wiary, bogactwo i płodność urzędu apostolskiego.“*

Słowa te zapowiadające gotowość Moskali i innych schizmatyków *zostania katolikami,* mogą bardzo dla sprawy polskiéj niebezpieczne wytworzyć złudzenia w Watykanie, — mogą doprowadzić do chęci *poświęcenia interesów Polaków dla zyskania kilkudziesięciu milionów Moskali dla kościoła.* Wszakże w Rzymie nigdy zupełnie *nie rozstawano się z illuzyą nawrócenia Moskali kosztem Polski.* Słowa te więc w tak uroczystej chwili wypowiedziane, mogą być, powtarzamy to, bardzo dla nas niebezpieczne, zwłaszcza, że je wypowiedział tak poważny, tak zacny i tak nieposzlakowany mąż, jak biskup Strossmayer.

Że podobne złudzenie mogło się utworzyć w południowej Słowiańszczyźnie, dziwić się nie można, — lecz dziwić się należy, iż żaden z Polaków nie śmiał przedstawić adresu Unitów, któryby w rzeczywistem świetle okazał *ową mniemaną gotowość nawrócenia się na katolicyzm Moskali.* Prawowitego jęku męczeńskich Unitów podlaskich, wyrażonego w adresie przywiezionym do Rzymu przez p. M. P., nie śmiał także przedstawić tenże sam Strossmayer, gdy się później do niego udano. Radził adres złożyć *ad acta, bo hasłem jest nie drażnić Moskwy,* a deputacye pielgrzymki uchwaliły, *ażeby nic takiego nie podnosić,* coby dla niej było niemiłem. Tak więc, potrzeba było użyć aż poczty i jej rewersów, ażeby do Ojca wiernych, do Leona XIII doszedł ów *głos męczeński, uciśnionych synów, oświadczających w żałości swojej, iż w 300 tysięcy gotowi są przejść na obrządek łaciński, byle zachować zbawczą jedność wiary i uniknąć niebezpieczeństwa schizmy.*

Jakże to smutny skutek fałszywej dyplomacyi, *że nie znalazł się nikt z pasterzy katolickich i panów noszących imię polskie i świecących bogatym Ojców strojem, któryby jesli już nie w imię polskości, to przynajmniej tej tak głośno wyznawanej przez nich jedności katolickiej, wszechsłowiańskiej miłości, wręczył Papieżowi ów adres, niemniéj zaiste wymowny niż inny, z głębi Chersońskiego wygnania przesłany,* a wręczony Leonowi XIII przez p. K. Chłapowskiego *post factum,* po odbytej pielgrzymce, gdyż dnia 8 lipca okazał się dopiero w urzędowym watykańskim *Osservatore.*

Nie znalazł się nikt, ktoby w imię historyi i prawdy zaznaczył właściwe stanowisko Polski wobec saméjże Słowiańszczyzny, nie dozwalając zepchnąć jej do rzędu „skromnej prowincyi“ jakiegoś słowiańskiego narodu (sic), jak Polskę z powodu właśnie tejże pielgrzymki przedstawiły powielekroć klerykalne i liberalne pisma włoskie. *Nie znalazł się nikt, ktoby w imię prawdy i sprawiedliwości, co więcej, w imię czci nawet prawej dla Namiestnika Chrystusa,* który niewątpliwie pragnie, aby czczono go „w prawdzie“ nie zaś w duchu pochlebstwa i fałszu, *ostrzegł go czy oświecił, że nawrócenie Moskwy carskiéj, którą Leon XIII nazwał w allokucyi swej gens numero, potentia, opibusque (!) maxime valens,* o ile jest niepodobném z powodu tegoż caratu, o tyle nic wspólnego niema ani z SS. Cyrylem i Metodym, których ona czci tylko jako prawosławnych apostołów a nie Słowian, którym z natury i pochodzenia obcą jest i wrogą w gruncie; *że to połączenie czy zjednoczenie Słowian, które zapowiada Papież, w uścisku jednej wiary,* a z poszanowaniem sumiennem i z zastosowaniem praw każdej pojedyńczej narodowości — *restituta fidei concordia ac salvis singularum civitatum juribus — jest wbrew przeciwnem panslawistycznym centralizmu moskiewskiego dążnościom, a jeżeli gdzie i kiedy swe cząstkowe urzeczywistnienie znajdowało a może całkowicie znaleść w przyszłości, to, na łonie tej niemal zapomnianej i do rzędu prowincyi słowiańskiéj zepchniętéj Polski,* któréj odwiecznem a wyłącznem hasłem była i jest religijna i polityczna Unia równych z równymi, wolnych z wolnymi!

Gdzie tam! Poprzestając na sentymentalnych jedności z Rzymem okrzykach, na kilku historycznych kłamstwach na cześć SS. Cyryla i Metodego wygłoszonych (np. jakoby i Polaków nawrócili), na szumnych tytułach i strojach złocistych, *posunięto zaparcie się wspomnienia i idei Polski aż do najdrobniejszych szczegółów:* wyrzeczono się wspólnego Słowian obiadu, biesiady bratniej z obawy, aby na niej, broń Boże, który z uczciwych pielgrzymów, *niewtajemniczonych w zmowę przewódzców,* nie wyrwał się z imieniem Polski, aby jakaś przyjazna o niej wzmianka, jakieś słowo gorętsze, choćby w téj prawdomówności, jaką wino daje — *in vino veritas* — nie wysunęło się z ust, którego z ucztujących; sędziwego polsko-ukraińskiego poetę *Bohdana Zaleskiego, przedstawiono Papieżowi, jako pisarza „zasłużonego w Słowiańszczyźnie;“* — w adresie zaś z dzielnic Polski wyrzucono *herb narodowy,* zastępując go wizerunkiem Matki Boskiéj, jakoby Królowa Polski, wstydziła się historycznego godła ziem swoich!

Nie dziw, iż wobec tego wszystkiego, żalem ściska się każde prawe serce polskie, a czoło wstydem rumieni.

Pojąć łatwo, iż było rzeczą niepodobną i nie taktyczną, aby pielgrzymkę słowiańska zmieniać w sprawę czysto polską, a cechę politycznej prowokacyi nadawać myśli Leona XIII. Lecz od tego, *do zaparcia się wszelkiej indywidualności Polski, do kłamstwa, ułudnych zapowiadań, usunięcia na bok najżywotniejszych idei i interesów Ojczyzny,* przedział jest nieskończony.

I jeśli ludziom obcym, pobratymczym tylko a niezawisłym z pozycyi i charakteru swego, jak szanowny biskup Djakowaru, nie przynosi to zaszczytu, że zgodzili się na podobną ugodę z krzywdą Polski i prawdy, to czémże inném jest ona ze strony noszących imię i strój Polski, jeśli nie *wyparciem się Ojczyzny i aktem odstępstwa od idei polskiej?*

Tak też a nieinaczej sądzimy i nazywamy udział naszych rozbiorowców w słowiańskiéj pielgrzymce, i tak go osądzi i nazwie sumienna historya!

*) Patrz broszurę: „Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim.“ Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego 1880.

*) to znaczy schizmatycy: Moskale, Bulgarzy, Serbowie i t. d.

Pracownia szkolna
ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznej.

Odczyt miany na XV. walnem zgromadzeniu Galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego w Krakowie d. 19 lipca 1881 r.

przez

Jerzego Harwota.

(Ciąg dalszy.)

Niewiele lepiej rzecz się ma z naszą pracowitością. Wszyscy mniej więcej pisarze

---

i jego trosce serdecznej, nareszcie o dniu, gdy drugie dziewczę pojawiło się znowu — w czarnej sukience.

— Nie kończ pan, — rzekła drżącym boleśnie głosem, — na cóż pan to wspominasz?— ojca wtedy straciłam, — odtąd — i łza stoczyła się po jej licu.

Milczałem, gniewając się na siebie, iż gorzkiem wspomnieniem lekkomyślnie łzę wycisnąłem z tych pięknych oczu.

— Więc to pan byłeś owym chłopcem? zapytała, spoglądając bacznie na mnie załzawionemi oczyma, jakby przypomnieć sobie chciała moje rysy.

— Nie pani, to był Juliusz. —

— Pan Juliusz? — w istocie — teraz sobie przypominam, — ale jak przez mgłę, — Boże! lat tyle — od kilku lat jestem nauczycielką.

— On poznał panią wczoraj na posiedzeniu i wywołał mi w duszy ten obraz czasów dawnych, bo i ja niekiedy siadałem z nim na owej ławeczce. Poznał panią i —

— I cóż?

— I jesteśmy tu razem za pomocą życzliwych losów, pana dyrektora i tam dalej.

— Nie pojmuje związku —

— Wszak dawni znajomi mają pewne prawa, — narzuciliśmy paniom nasze towarzystwo.

— Przypadkiem —

— Przypadkowi staraliśmy się pomagać aby się niepomylił.

— Dla czegóż? w jakim celu?

— Aby odnowić znajomość.

— I pośmiać się z starych panien profesorek.

— I prosić panią, byś nam pozwoliła towarzyszyć jej dzisiaj aż do cioci. —

— Panie —

— A jutro raczyła znowu przyjąć nasze towarzystwo na posiedzenie i ucztę, — a potem. —

— Ależ Emilia. —

— Panna Emilia nie odtrąci nas, jeżeli pani pozwolisz.

— To od niej zależy —

— Dziękuję, dziękuję szczerze za Juliusza,— rzekłem ściskając jej rękę. Drżała wciąż, lecz przy bladem świetle kaganka dojrzałem, iż twarz jej oblał rumieniec.

Szliśmy chwilę w milczeniu.

Mnie ciężar spadł z serca, a w takt muzyki, gdzieś w dali grającej — od ucha, nogi się rwały do wesołego podskoku, — preliminarya poszły lepiej, niż się mogłem spodziewać. — Ona oparła się śmielej na mojem ramieniu, słaniając się czasem, snać pod nawałem nowych myśli, wzbudzonych w dziewiczej główce.

— Ostrożnie, Ewelinko, bo upadniesz — zawołała z tyłu panna Emilia, a Juliusz porwał się naprzód, by jej dopomódz.

— Nie obawiaj się o mnie, idę bezpiecznie, — odrzekła, rzucając Julkowi wdzięczne spojrzenie.

— Szczęśliwy! — pomyślałem — o mojej przysłudze nikt nie wspomni.

— Proszę zaufać memu ramieniu, — rzekłem głośno, — staram się prowadzić pewnie i dobrze.

— Nie wiem, gdzie mnie pan zaprowadzisz, — szepnęła moja towarzyszka, — gdzie chcesz mnie zaprowadzić.

— Do ołtarza nie mogę, to przywilej kawalerów, — ale proszę o skromne miejsce w orszaku.

Spuściła oczy ku ziemi.

Pochód stawał się coraz uciążliwszy, — pięćdziesiąt schodów w górę, to znów trzydzieści w dół, potem długi korytarz nieco błotnisty, droga nad przepaścią i znów schody i stopnie, — w innem usposobieniu trwało by to może długo, a ludziom obeznanym już dobrze z solnym światem Wieliczki, mogło nie sprawiać szczególnej przyjemności.

Nam jednak chwilką minęła godzina i weszliśmy w rzęsiście oświetloną salę dworca podziemnej kolei. Tu nakazano spoczynek.

Zdobyliśmy dwa krzesła dla pań, na trzeciem przewróconem, bo mu jednej nogi brakło, usiedliśmy oba dość zręcznie i rozpakowali podróżne zapasy. Dobył Julek swych pudełek z cukrami.

Niestety! Przemieniły się w zbitą masę różnych kolorów, — spojrzał na nie zakłopotany, ale zjawiły się jakimś cudem łyżeczki.— w pakieciku panny Emilii, który od początku dźwigałem, znalazły się ciasta i tak odprawiliśmy w podziemiu, przy dźwiękach muzyki i gwarnych okrzykach i śpiewach rozbawionej pedagogii, improwizowaną cukrową biesiadę na zadatek — lepszej przyszłości.

Co za szkoda, że nie było przy tem dyrektora! Wyglądaliśmy za nim napróżno, biedaczek gdzieś się zapodział.

Nareszcie ruszyliśmy w dalszy pochód.

Tym razem mimo mrugania panny Emilii ustąpiłem Julkowi miejsca przy Ewelinie i puściłem ich naprzód, szepnąwszy mu w ucho:

— Śmiało! wszystko przygotowane wybornie!

— Co pan powiedziałeś panu Zadorze? — zapytała podejrzliwie panna Emilia.

— To nic drobnostka, — odpowiedziałem, podając jej rękę, a śledząc zachowanie się pierwszej pary.

Milczeli z początku, później Julek zaczął mówić coś, z razu zwolna, później coraz żywiej. Jego towarzyszka szła z główką spuszczoną, potem podniosła ją raz i drugi i spojrzała mu w oczy.

Domyślałem się treści rozmowy i zdawało mi się, że na dobry tor wstąpiła.

— Jakże się powiódł egzamin, panno Emilio? — zapytałem.

— Hm, nieszczególnie —

— Dla czego?

— Pan Juliusz fantasta, himeryk, sam nie wie, czego chce.

— Ręczę pani, wie doskonale.

— Wątpię, ja niczego nie dowiedziałam się od niego.

— To dziwna, że mnie byś pani wszystko wybadała.

— Ba, pan sam byś powiedział bez pytania.

— Czy to nagana?

— Może, — ale co oni tam robią? — rzekła, pochylając się naprzód, by w podziemnym mroku dojrzeć poprzedzającą parę.

— Idą spokojnie, — odpowiedziałem, chociaż dostrzegłem, że Julek dwukrotnie dziwnie głowę pochylał.

— A czegóż pan się dowiedziałeś? — zapytała.

— Zakazałaś mi pani egzaminowania.

— I pan usłuchałeś?

— Zaręczam pani, iż więcej sam mówiłem, niż pytałem.

— Czy można wiedzieć, co pan mówiłeś?

— Opowiadałem krótką powiastkę, którą i pani przy sposobności powtórzę.

— Proszę. —

— Nie teraz jeszcze.

— Czy wiesz pan, że mam ochotę gniewać się?

— Na mnie? Po cukrowej biesiadzie?

— Nie żartuj pan, — robisz pan z nami, co sam chcesz, a my niepotrzebnie mu ulegamy.

— Jak to? Cóż ja zawiniłem?

— Usunąłeś pan od nas pana Kajetana, wyprawiłeś gdzieś pana dyrektora, czy to przypadkiem tak się stało?

— Pana Kajetana odprawił pan dyrektor, i sam się potem zgubił.

— Czy wiesz pan, że Kajetan kocha się w Ewelinie i chce się o nią oświadczyć.

— Ależ on pisze poemat dydaktyczny?

— Znowu pan żartujesz, to chłopiec poczciwy. —

— Tem gorzej dla niego.

— Tem gorzej? Dla czego?

— Bo jej niedostanie.

— Zkąd pan to wiesz?

— Widzę, co się dzieje...

— Oh, znowu pewność Cezara.

— Cezar, to był wielki mąż, jak mówi pan dyrektor.

— Ależ, do czego to wszystko prowadzi?

Znowu odpowiedzieć nie mogłem, bo weszliśmy właśnie do wielkiej groty, gdzie panowała ciemność prawie zupełna. — „Pogasić światła!“ wołano jeszcze. Zaśpiewano jakąś pieśń chórem, głos zabrzmiał majestatycznie pod olbrzymiem sklepieniem.

W tem niedaleko od nas rozległ się wystrzał. Kilkanaście rakiet oświeciło podziemie, trzaskając z hukiem, zawarczały ogniste młynki, rzucając barwne gwiazdy do góry, — zagrzmiała muzyka tryumfalnym marszem.

Spojrzałem na stojącą blisko nas młodą parę.

— Patrz pani, to wszystko prowadzi do tego! — rzekłem radośnie, wskazując ich Emilii. Przy świetle rakiety ujrzała, jak Juliusz pochylił się i całował gorąco rączkę panny Eweliny, a ona spoglądała nań przyjaźnie, — wyraz boleści znikł z jej oblicza.

— Szkaradny zdrajca z pana! — rzekła Emilka i podbiegła ku nim, a gdy drug

szczepu słowiańskiego podnoszą brak wytrwałości w pracy jako dziedziczną wadę Słowian w ogóle. Ogół Słowian galicyjskich nie stanowi wyjątku. Panuje u nas przerażająca nędza, a przecież mieszkamy w kraju z natury bogatym! Czyż kraj, który niegdyś był spichrzem Europy, a który i dziś w niektórych okolicach „złotodajną“ ma ziemię, w którym olbrzymie i, rzecby można, nieprzebrane spoczywają kopalniane skarby, który dziś ma szerokie pole odbytu otwarte, czy kraj taki nie mógłby i nie powinien nazywać się bogatym? Mógłby niezawodnie, gdyby mieszkająca w nim ludność umiała i chciała racyonalnie pracować. Dałoby się wtenczas żyć i w naszym kraju. Wszak Holendrzy z trzęsawisk morskich stworzyli przybytek potęgi, i bogactwa i swobody, a Szwajcarzy wśród nieprzystępnych i niebotycznych gór budzą zazdrość sąsiadów. U nas więc naturalne nasze bogactwo, spoczywając niepłodnie i wyglądając ręki zmiłowania ludzkiego, zdaje się urągać naszej biedzie codziennej. Fakt ten, że ludność nasza mieszka w kraju z natury bogatym, a mimo to żyje w nędzy i zdąża do zupełnego upadku, jest oczywistym dowodem, że ludność ta nie umie należycie eksploatować bogactw naturalnych swej ziemi, czyli nie umié racyonalnie pracować.

A zatem znaleźliśmy odpowiedź na pytanie, dlaczego lud nasz upada. Upada lud nasz i marnieje, bo nie umie racyonalnie pracować i nie umie oszczędzać. Głównie, jedynie mógłbym prawie powiedzieć, brak tych obydwóch arcyważnych, zasadniczych przymiotów, prowadzących do dobrego bytu i potęgi, jest przyczyną jej nędzy. Wobec tej wszystkie inne przyczyny, jakieby można wyliczyć, są podrzędnej natury i mniej więcej wszystkie, wyjąwszy tylko te niektóre, z zewnątrz pochodzące klęski elementarne, których panami być nie możemy, dają się do niej sprowadzić. Brak tych przymiotów sprowadził do nas brak kredytu, zarobku i przemysłu domowego, lichwę, pijaństwo i grę loteryjną, a przyswojenie sobie tych przymiotów zmniejszy wszystkie te plagi i może nam uczynić znośnemi ciężary publiczne, stemple, podzielność gruntów i szkody elementarne. Znając tę przyczynę, mamy nareszcie dyrektywę dla szkoły i wiemy, co od niej wymagają istniejące nasze stosunki, co ma robić, w jakim kierunku ma działać. Skoro przyczyną upadku ludu naszego jest brak racyonalnej pracy i oszczędności, więc wniosek prosty: nauczmy lud ten racyonalnie pracować i oszczędzać, a uratujemy go. *Cessante causa, cessat effectus*. Usuńmy przyczynę, a skutek ustąpi. Nie bez przyczyny tedy starałem się wykazać niebezpieczeństwa, jakie zagrażają naszemu bytowi społecznemu i wskazać na niedostatki naszego charakteru. Bo jakżeż mamy dążyć do naprawy, jeżeli nie znamy istotnych przyczyn złego? Jak dobry i rozsądny ojciec znać winien nietylko zalety, lecz także wady swego ukochanego dziecięcia, aby nim dobrze pokierować, tak myśliciel i pedagog wszechstronnie zastanawiać się musi nad społeczeństwem, na które chce w odpowiednim kierunku dobroczynnie wpłynąć. Wprawdzie społeczeństwa chore prawdy nie lubią, jak powiada Spasowicz, podobnie, jak człowiek chory zwykł i przed sobą i przed innymi długo ukrywać swoją chorobę, pocieszając się zawsze nadzieją, że tak źle nie jest jeszcze, ale mimo to, lekarz znawczym okiem stan zbadawszy, stanowczą musi powziąć decyzyę. To też i tutaj analiza stosunków społecznych naszego kraju do tego tylko służyła, aby wykazać konieczność działania właśnie w tym kierunku, a bez niej równalibyśmy się owemu ojcu, który z miłości do swych dzieci, ciągle ukrywa ich wady, zamiast je odkrywać, badać i naprawiać. Podobne postępowanie nie przyniosłoby zaszczytu ani naszemu rozumowi, ani energii, ani patryotyzmowi. Ani patryotyzm, ani energia, ani mądrość nie polegają na tem, aby, potępiając obcych, swym ziomkom schlebiać, lecz na tem, aby wykryć i uprzątnąć przyczyny klęsk swoich, chociażby się za to trzeba narazić na zarzuty ze strony krótkowidzących i zaślepionych ziomków. Przyszedłszy tedy przez analizę naszych stosunków do przekonania o naglącej potrzebie uczenia u nas racyonalnej pracy i oszczędności, nie wyczekujmy z założonemi rękami nadaremnie lepszej doli, lecz pamiętając, że narody, nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi, z całą energią chwytajmy się środków, prowadzących do zamierzonego celu. Do wpojenia przymiotu oszczędności służy szkolna kasa, zaprowadzona już od dawna w zachodniej Europie i coraz pięknej się tam rozwijająca. Przed dwoma laty miałem zaszczyt zaproponować zaprowadzenie tej szczególnie dla nas nieocenionej instytucyi w naszym kraju. Głos mój niestety przebrzmiał, jak głos wołającego na puszczy. Nie widzę dotąd w kraju ani jednej kasy szkolnej. Przekonanie moje o zbawienności, ba o konieczności tej instytucyi u nas dziś jest silniejsze jeszcze, niż dawniej. Lecz dziś nie o tem mowa. Dziś chodzi mi o inną instytucyę, która ma przeznaczenie, nauczyć lud nasz racyonalnej pracy, jak tamta przeznaczona była do wpojenia oszczędności. Tą instytucyą jest pracownia szkolna. Powyższe moje wywody niechaj będą wskazówką, jak niezmierną doniosłość ekonomiczną, wespół z szkolną kasą, w istniejących naszych stosunkach ma instytucya, dziś będąca na porządku dziennym, instytucya, przeznaczona do nauczenia ludu racyonalnej pracy, instytucya szkolnej pracowni.

C. d. n.

Korespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 10 sierpnia.

Mniej interesującym, jak godnym uwagi, jest artykuł ciągnący się przez dwa numera „Czasu“, wtajemniczający nas w rozmowy, *acz nie urzędowe, ale swobodne, ludzi politycznych rosyjskich, nie stojących dziś u władzy, stojących nawet na uboczu*, którzy jednak *nieraz i przez długi czas zajmowali wybitne w Rosyi stanowiska, ważne piastowali urzędy, i niejedną oddali usługę.*

Samo to określenie tych *ludzi stanu*, jak ich „Czas“ nazywa, wystarcza do zrozumienia, że to była śmietanka tej bandy rozbójniczej, na prawach szarańczy egzystującej, która się nazywa społeczeństwem i rządem rosyjskim.

I jeżeli „Czas“ solidaryzować się z temi, jak je nazywa *nauczającemi, a rzucającemi światło na stosunki rosyjskie rozmowami*, nie chce, to dobrze robi, bo zacząwszy od sławnego *point de reveries*, które kwintesencyą rozumu politycznego, oddawna być przestało, wszystko w nich jest równie nowe, a taksamo znane, i tysiące razy omówione i opisane.

Takiem jest zdanie tych panów o konstytucyi wytworzyć się mającej z dzisiejszych ziemstw *poprawionych* (corrigès) —

o kwestyi polskiej, w której ci panowie raczą widzieć potrzebę zmiany stanowczej postępowania, *car le passé devrait etre liquidé depuis longtemps* —

i o teraźniejszych rządach, określonych temi pełnemi znaczenia słowy: *Cela mène à l'abime* — nic zgoła wszakże nie *nauczającemi*, ani żadnego nie *rzucającemi światła* — ale dowodzącemi tylko, że ci panowie *nie stoją dziś u władzy, stoją nawet na uboczu*, czyli że nie są jeszcze ani jenerał-gubernatorami, ani ministrami, gdyż jak raz nimi zostaną, całkiem co innego śpiewać zaczną.

Wszystko to zatem, tyle interesować może, co każda rozmowa moskiewskiego liberała *en disposibilité*, to jest póki zaszłe okoliczności nie zmienią jego sposobu myślenia, i widzenia rzeczy, i nie przeistoczą tego, w zawiązku Franklina lub Waszyngtona, w dzikie zwierzę w rodzaju kniazia Czerkawskiego, będącego arcywzorem tego rodzaju karyerowiczów.

Ale godnem jest zastanowienia, zdanie tych wielkich ludzi, o panu margrabim Zygmuncie Wielopolskim, i zdanie zwłaszcza „Czasu,“ który widzi jego nadzwyczaj pochlebne, i *niepospolite dotąd w Petersburgu stanowisko,* w tém, że go ci panowie *przyjęli do najbardziej eleganckiego w Petersburgu klubu, jednamyślnie i bez jednej czarnej gałki.*

Widząc w tém coś nadzwyczajnego, „Czas“ oddaje panu margrabiemu prawdziwie niedzwiedzią usługę, gdyż zdaje się uważać przyjęcie jego do klubu za jakąś łaskę i za niepraktykowany dotąd względem Polaków ze strony Rosyan dowód względności, to, co rzeczywiście jest tylko, dopełnieniem obowiązku prostej grzeczności, równych — względem równego.

Jeżeli bowiem jest to fakt dotychczas rzadki, to tylko dla tego, że mało jest dotąd Polaków starających się o podobny zaszczyt, mniej jeszcze, życzących go sobie najmniéj zaś, zasługujących nań, bądź przez tak niezaprzeczone zasługi w rządzie, bądź przez tak nietajone sympatye dla narodu rosyjskiego.

Wszystko zresztą, co się w dalszym ciągu tych niby głęboko politycznych rozmów, odnosi do Niemiec, Austryi, kwestyi wschodniéj i polskiéj, a zwłaszcza do Bismarka, tak dalece zdaje mi się być powtórzeniem naszych w tym rodzaju paplanin, że na seryo wziąć się nie daje.

Lubię tylko bardzo zdanie tego Moskala, który powiedział, że z *Bismarkiem skończą się wszystkie niesnaski Rosyi.*

Tylko nie myślę, żeby między Moskalami dużo było do tego stopnia *naiwnych.*

Od Wydziału „Koła Polskiego w Pradze“ otrzymujemy następujące pismo:

Praga, dnia 29 lipca 1881 roku.

Z powodu korespondencyi z Pragi, umieszczonej w Nr. 168 Gazety Narodowej, Wydział „Koła Polskiego w Pradze“ czuje się zniewolonym przesłać niniejszy krótki opis tendencyi „Koła“ oraz wykazać istotną przyczynę powstania drugiego w Pradze towarzystwa polskiego „Ogniska“.

Opinia krajowa śledzi, jak wiadomo bacznie działalność Czechów, ich stosunek do Polaków; ważną też jest rzeczą, czy Polacy, przebywający w Pradze, związani w towarzystwa, idą w duchu zapatrywań kraju, czy z niemi solidaryzują i nie psują tej harmonii, jaka między obu narodami — czeskim i polskim od niejakiego czasu coraz więcej się potęguje.

Korespondencya owa donosi krajowi, że obok istniejącego w Pradze towarzystwa „Koła Polskiego“ powstało niedawno drugie towarzystwo pod nazwą „Ogniska Polskiego“; potrzebę zaś założenia „Ogniska“ następująco korespondent uzasadnia: „członkom teraźniejszego „Ogniska“ chodziło najwięcej o to, ażeby o ile możności od różnych dążeń politycznych, jakiemi „Koło“ od niejakiego czasu się zajmowało, usunąć nowe towarzystwo.

Zaiste dziwnem jest, skąd autor korespondencyi dowiedział się o działalności politycznej „Koła“ i gdzie ją podpatrzył?

Ponieważ celem „Koła“, jak § 1 statutów wyraża, jest pielęgnowanie i rozszerzanie znajomości języka polskiego i literatury, jakoteż podtrzymywanie życia towarzyskiego a sprawy polityczne wedle brzmienia tegoż paragrafu zupełnie z celów „Koła“ są wykluczone; ponieważ następnie policya pragska na każde tygodniowe zebranie, na każdy odczyt, koncert itp. jest zastępywaną przez swego komisarza, a tenże dotychczas żadnego zarzutu „Kołu“ nie uczynił, przeto korespondent ciężko zawinił w obec kraju i w obec „Koła“, wietrząc dążności polityczne nawet tam, gdzie je znana z podejrzliwości policya pragska nie widzi i nie spostrzega.

Wydział „Koła“ zatem protestuje prze-

rakieta z szumem do góry sie wzniosła, ujrzałem, iż się czule uścisnęły. Szczęściem wszyscy zgromadzeni mieli oczy do góry zwrócone i nie spostrzegli tej sceny, zresztą ja starałem się zasłonić ją sobą.

Na chwilę ciemność nastała, a gdy znowu bukiet ognisty w górę wystrzelił a krzyżujące się rakiety jaskrawym blaskiem oblały grotę olbrzymią, już staliśmy razem połączeni gorącym uściskiem dłoni. Naturalnie, że mnie się dostała tylko dłoń Juliusza.

— Gwałtu! co pan robisz? — zabrzmiał przeraźliwy krzyk z innego kąta.

— Nic, jak mamę kocham! — uniewinniał się głos inny.

— Jakto nic? Przecież widziałem, — pocałowałeś pan moją żonę. —

— Mnie? — ale gdzież tam — to nie prawda, — pisknął głosik kobiecy.

— Widziałem przecież i słyszałem, rozumiecie, słyszałem. —

— To nie ja, to chyba ten pan, albo tamten. —

— Ten, czy tamten, wszystko jedno, ale ja widziałem i słyszałem. —

— Ach! zemdleję — tyranie! — jęknęła kobieta.

— Przywidziało się panu zapewne, — rzekł ktoś z boku.

— I przysłyszało, — dodał drugi.

— No, chyba, że mi się przywidziało — daj pokój Albertynko, — nie mdlej — ale byłbym przysiągł... — reszta utonęła w cichszym pomruku.

Chóralny śmiech zawtórował wésołemu *intermezzo* i rozległ się głośno w podziemiu, aż zmienił się wreszcie w ogólny wykrzyknik zdziwienia.

— Aaa....

Daleko gdzieś poczęły migać światła. To górnicy na linie wznosili się w górę, wywijając pochodniami. W czerwonem świetle pryskających iskier zajaśniały te fantastyczne postacie, zawieszone nad przepaścią. Z wysokości zabrzmiał śpiew pobożny, dolatując do uszu coraz słabiej, coraz ciszej, — pochodnie zataczały coraz mniejsze koła. Kilka jeszcze dźwięków silniejszych dobiegło, cztery pochodnie zlały się w jedno światło, w jednę gwiazdę, gwiazdeczkę tylko, — wreszcie znikło czarowne zjawisko gdzieś w niezmierzonej oddali.

Pod tem wrażeniem wyszliśmy z groty, trzymając się teraz blisko siebie.

— Wszystko dobrze? — zapytałem na ucho przyjaciela.

— Wybornie, jak najlepiej, — odrzekł i przycisnął do serca rączkę, którą pieścił w dłoni.

Panna Emilia szła po drugiej stronie, dziewczęta szeptały z sobą, ja cofnąłem się w tył i kroczyłem z powagą za niemi.

Szczęście drugich uszczęśliwić nas może, — kto innym do szczęścia dopomoże, czuje radość czystą i piękną, ale taka już ludzka natura, że zazdrości i najbliższemu. Jużci raz tylko w życiu miewa się takie chwile upojeń, — jakże ich nie żałować, nie zazdrościć?

Zapomniany przez szczęśliwych szedłem, przypatrując się pięknej parze. Juliusz jakby urósł, stąpał z wzniesioną hardo głową, z piersią naprzód podaną, niby świat cały wyzywając do walki, Ewelina wsparta o jego ramię słaniała się ku niemu, jak wiotka roślina.

— Do sali balowej! — zawołano na przedzie. Poszliśmy raźniej i weszli do jasno oświetlonej, wspaniałej sali. Na galeryi ozwały się tony kapeli, w mgnieniu oka puściły się w tany niezliczone pary.

My stanęliśmy na boku, pierwszy raz widząc się przy świetle. Gdy przystąpiłem, Ewelinka spuściła oczy, rumieniąc się cudnie.

— Czy dostanę miejsca w orszaku? — zapytałem.

Nie odpowiedziała, ale zarumieniła się jeszcze bardziej.

— A pani gniewasz się jeszcze na mnie, panno Emilio?

— Pewnie, że się gniewam, wywiodłeś mnie pan w pole. —

— Ja wywiodłem? —

— Szeroko mnie pan na wszystko przygotowywałeś, zanosiło się na długą historyę, układałam sobie plan kampanii, a tu już po wszystkiem, dzięki pańskiej zdradzie.

— Zdradzili właściwie ci państwo, zresztą nie po wszystkiem jeszcze, kampania dopiero się rozpocznie, zapominasz pani o cioci, o dyrektorze, Kajetanie. —

— I to prawda, ale w tem ja już sobie zastrzegam zupełną swobodę.

— I owszem, składam dowództwo w ręce pani.

— Co też dyrektor na to powie?

— A jego zacna małżonka?

— Na razie przed nim tajemnica — rzekła, grożąc mi paluszkiem.

— Czy to z planu wypada?

— Proszę nie być ciekawym i słuchać.

— Obiecuję ślepe posłuszeństwo.

— Więc proszę mi opowiedzieć ową historyjkę. —

— Juliusz lepiej ją umie i panna Ewelina powtórzy ją pani, w moich ustach będzie bladą i bezbarwną.

— „Hop, ha!“ huknął mi nad uchem rozhulany jakiś mazurzysta. — „Hołubca!“ zakomenderował z fantazyą.

— Hołubca! powtórzyłem, podając ręce pannie Emilii i okręciłem ją kilka razy w koło.

— Dajże pan pokój, — wołała, wydzierając się — opowiedz lepiej ową historyjkę.

— Hołubca! — zawołałem raz jeszcze.

— Nie chcę już, nie chcę i historyi się wyrzekam.

— Poczekaj, powiem żonie, jak ty z pannami wywijasz, — rzekł Juliusz.

— A ty niewdzięczny, — wszak to wszystko z twojej przyczyny.

Opuściliśmy wcześnie salę balową, pozostawiając tam całe rozbawione towarzystwo.

Poprowadził nas górnik z kagankiem ku schodom.

— Boję się wyjść ztąd — szepnęła Ewelina, — zdaje mi się, że jasny dzień wszystko to jak sen rozwieje.

— Nie rozwieje, najdroższa, to wszystko prawda, a jasna jak dzień i słońce! — rzekł Juliusz z zapałem, aż górnik się obejrzał i pokiwał głową. Snać w podziemiu nie raz już słyszał takie słowa gorące.

Szliśmy długo do góry, nareszcie jasne światło oślniło nam oczy, byliśmy na ziemi.

Ewelina zasłoniła twarz rękami, Juliusz odchylił je pieszczotnie.

— To ja, spojrzyj na mnie, nie zasłaniaj oczek!

— To ty? — rzekła i podała mu rękę rumieniąc się znowu.

— Naprzód, dzieci, — komenderowała panna Emilia, — prowadź pan nas na kawę, przecież tu w Wieliczce kawy dostanie, a te wzruszenia i cuda podziemne dodają apetytu.

Wskazano nam pobliską restauracyę. Wchodząc, zatrzymaliśmy się mimowolnie na progu.

Za stołem siedział pan dyrektor z kilku innymi panami, — przed nimi stały ogromne szklanice piwa.

— Nie pójdę do salin, — wołał, — nie dam się szykanować! — co dyrektor to dyrektor, niech wiedzą, nie będę wymieniał biletu!

— Widzisz pani, żem ja nic nie winien, — rzekłem do panny Emilii.

Poznał snać nasz głos pan dyrektor, co było dowodem, że miał głowę tęgą, prawdziwie dyrektorską, bo libacya trwać już długo musiała.

Powstał z trudnością i zawołał witając nas:

— Prawda, że nie warto schodzić pod ziemię?

— Nie warto!

— Ja sobie też zaraz tak myślałem, a jeszcze formalności, a jeszcze szykany i trudności, — dość ich mam w szkole i w domu.

— Będzie ich więcej, — wyrwałem się.

— Ani słowa, pamiętasz pan, — pogroziła panna Emilia.

— Już nic nie powiem.

Wypiwszy kawkę, przypominającą smakiem barszczyk owsiany, zabraliśmy dyrektora na wózek, zawieźli na kolej i wsadzili do wagonu.

— Nie pójdę do salin, nie pójdę — mruczał rozmarzony — dyrektor nie da się szykanować.

Nie przeszkadzał nam też wiele podczas powrotu do Krakowa, bo go jednostajny ruch wagonu do łagodnego snu ukołysał.

Toczyła się rozmowa wesoła i żywa, a księżyc już przyświecał i gwiazdeczki poufale ku nam mrugały, gdy wysiedliśmy z wagonu.

Zbudziłem dyrektora, aby wyszedł.

— Otóż to krakowska gościnność, — mruknął — ani przespać się nie dadzą po takiej wyprawie! oj, ten komitet, ten komitet. —

Wysadziłem go na doróżkę i wskazałem, gdzie go odwieść należy.

— Dobrej nocy! — zawołałem żegnając.

— Aha, — odpowiedział, — ale ja do salin nie pójdę, bo ten komitet....

Resztę zagłuszył turkot doróżki.

(C. d. n.)

ciw podsuwanym „Kołu“ dążnościom politycznym i to jeszcze „różnorodnym“!

„Koło Polskie“, jak już wyżej nadmieniono, rozszerza w Pradze znajomość języka polskiego pomiędzy pobratymcami Czechami, jako też utrwala znajomość tegoż języka pomiędzy swoimi ziomkami.

Zbliżenie obu narodów polskiego i czeskiego przez poznanie wzajemne literatury jest naszem dążeniem a jeżeli małą cegiełkę do tej myśli wielkiej narodowej „Koło“ przyłoży, to będzie za swą pracę sowicie wynagrodzonem.

Kierunku tego niezrozumiała dzisiejsza większość „Ogniska“ i to jest główną przyczyną założenia onego odrębnego co do celów i działalności towarzystwa; „Ognisko“ bowiem składa się, wyjąwszy prezesa i kilku członków w swej większości Wydziału i towarzystwa z byłych członków „Koła“, którzy, będąc w „Kole“, żądali kilkakrotnie założenia osobnego towarzystwa, gdzieby nie dopuszczono Czechów na członków i gdzieby celem towarzystwu była *jedynie* zabawa.

Daremne były przedstawienia większości członków „Koła“, że w obec niespełna 100 Polaków w Pradze zamieszkałych i w obec rozszerzonego zadania „Koła“, do którego i dział kasynowy załączono, nie ma potrzeby zakładania nowego towarzystwa.

Dzisiejszej większości „Ogniska“ to nie wystarczało, styczność jej z Czechami była nie na rękę do tyla, że nawet lokal „Koła“ w „Umieleckiej Besedzie“ uważany był za niewłaściwy, bo zbytnią łączność Polaków z Czechami wykazujący.

Założono przeto nowe towarzystwo przy następującej sposobności: przybyły ze Lwowa powieściopisarz p. Teodor Choiński wybrany został przez „Koło“ na prezesa; spodziewano się bowiem, że tym wyborem towarzystwo łacniej swój cel literacki urzeczywistni; gdy jednak p. T. Choiński tak słowem jak i korespondencyami do pism polskich przeciw łączności z Czechami począł występywać, Wydział „Koła“ udzielił p. Choińskiemu swoje motywowane wotum nieufności, w skutek czego wystąpił p. Choiński z „Koła“ a z nim 13 członków Polaków dzisiejszą większość „Ogniska“ stanowiących, i ci to 13 za współudziałem p. Choińskiego założyli przed kilku tygodniami dzisiejsze „Ognisko“.

Że „Ognisko“ jest nieprzychylne myśli polskoczeskiej i przeto w dziennikarstwie i inteligencyi pragskiej poparcia nie uzyska, o jakiem korespondent „Gazety“ prawi, wynika już stąd, że pierwszym swym członkiem honorowym i k u r a t o r e m, zamianowało „Ognisko“ p. T. Choińskiego, tego samego, któremu Wydział „Koła“ wotum nieufności udzielił, z przyczyny niechęci do Czechów.

Korespondent miał zamiar przedstawić krajowi „Ognisko“, jako niechcące zrywać bratniej zgody z Czechami, a tu tymczasem Wydział „Ogniska“ występuje w obec Czechów wyzywająco, jak załączone zaproszenie do „Koła“ świadczy, w którem li tylko członków „Koła“ P o l a k ó w na wycieczkę zaprasza.

Również mylnem jest doniesienie korespondenta, jakoby w wycieczkach i zabawach „Ogniska“ członkowie „Koła“ brali kiedykolwiek udział.

Dalej donosi korespondent, że w „Kole“ Polskiem“ jest tylko 4—5 Polaków, gdy tymczasem tychże jest 24, wszystkich zaś członków w „Kole“ jest 60, pomiędzy którymi najwybitniejsze osobistości czeskie liczymy i tutejszych wszystkich prawie czeskich literatów, dziennikarzy i wielu posłów.

W końcu wyrazić musimy zdziwienie, że „Ognisko“, przyjąwszy za cel jedynie zabawę, żąda poparcia kraju, poparcia od Czechów, których do towarzystwa swego nie dopuściło, mianuje w tym celu członków honorowych i w ogóle rolę publiczną chce odgrywać!

W imieniu Wydziału „Koła Polskiego w Pradze.“

St. Tomaszewski, Sekretarz. *Dr. Ign. Szpadkowski*, Prezes.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

TEATR.

„Mieszczanin spanoszony“ (le bourgeois gentilhomme), należy obok „Skąpca“ i „Swiętoszka“ do najlepszych dzieł Jana Baptysty Poquelina, znanego bardziej pod przybraném nazwiskiem Molièra. Wyszedłszy z ludu, Molière zdołał zachować nawet w dusznej atmosferze ówczesnego dworu francuskiego swą niezawisłość i z niezwykłą odwagą cywilną wyznawał zasadę „Ridendo dicere verum.“ W powyższej komedyi, której charakterystyczne typy dziś nawet nie straciły nic z swej barwnej żywotności, przedstawił nam autor ujemne strony spanoszonego mieszczaństwa, przyczem dostało się też kilka pocisków owej arystokracyi, która nie waha się wyzyskiwać łatwowierność i próżność dorobkowiczów. — Za chęć obznajomienia publiczności z celniejszemi dziełami klasyków francuskich, należy się dyrekcyi słuszne uznanie, żałujemy tylko, że tłumaczenie nie było wolnem od licznych usterek, których tłumaczowi Moliera trudno darować. — W przedstawieniu sobotniém raziła pewna nierówność, o ile bowiem p. Szymański był znakomitym nauczycielem filozofii, a pp. Werner, Arwin, Feliksiewicz i panie Wolska, Wojnowska i Ignatowska grali wcale poprawnie, p. Stępowski w roli tytułowej nie dorósł swemu zadaniu, i płaczliwym swym głosem udaremnił najlepsze efekta.

We wtorek przedstawiono przy bardzo nielicznym udziale publiczności „Sąsiadów“ Bałuckiego.

Alfa.

VII. międzynarodowy kongres lekarzy otwarty został dnia 3 b. m. w Londynie w halli St. James przy udziale 2500 lekarzy; z Austryi bierze udział 300 lekarzy i takaż liczba z Niemiec i Francyi. *Ks. Wales* otworzył posiedzenie kongresu, poczem obrano przewodniczącym *Dr. Sir James Paget'a* i podzielono się na sekcye dla poszczególnych obrad. — Wieczorem urządzili angielscy lekarze ucztę dla obcych kolegów. Fizyk miejski krakowski Dr. Buszek wyjechał również na kongres.

Międzynarodowy kongres farmaceutów obradował w Londynie dnia 1 b. m. Z zaproszonych 400 farmacentów zagranicznych prawie wszyscy przybyli. Postanowiono ułożyć wspólną międzynarodową farmakopeę [przepisy o przyrządzaniu środków leczniczych.]

Obliczenie ludności w Anglii. Według wstępnych wiadomości podanych parlamentowi angielskiemu o tegorocznym spisie ludności, ogólna liczba m ieszkańców Wielkiej Brytanii i Irlandyi, wynosi 35,246.562 ludzi, czyli więcej niż przed 10 laty o 4,147.236. Z tej liczby przypada na Anglią i księstwo Walii 25,968.236, na Szkocyą 3,734.370, na Irlandyą 5,059.889, na wyspę Man 53,492 i na wyspy na kanale La Manche 87.731. Najbardziej powiększyła się ludność hrabstw Lancashire, Yorkeshire, Middlesex i Surrey, przeciwnie w hrabstwach Cornwall, Dorset, Kereford i Huntingdon zmniejszyła się ludność około 4.000 w każdem. Najbardziej się powiększyła ludność miasta Nottingham, albowiem podwoiła się prawie. W Liverpoolu i Birminghamie przybyło około 60.000 ludzi. W Leedsie około 50,000, w Sheffieldzie i Bristolu około 70.000. Manchester stracił około 10,000 mieszkańców. O powiększeniu się miejskiej ludności świadczy i ten fakt, że w r. 1871 było 16 miasteczek, dających posłów do parlamentu, a liczących więcej niż 100.000 ludności, a obecnie jest ich 21. Ludność Londynu z 3,254.260 dosięgła 3,814.571, to jest powiększyła się o 560.311 osób. To powiększenie się rozpada na wszystkie okręgi stolicy, z wyjątkiem City, której ludność zmniejszyła się o 24,414 osób. Na milę kwadratową powierzchni przypada w Londynie 32,326 mieszkańców. Po Londynie, największem miastem jest Liverpool, liczący 550.000 mieszkańców. — W Anglii i księstwie Walii ludność powiększyła się o 3,256.020, w Szkocyi o 374,359 osób, w Irlandyi zaś zmniejszyła się o 252,538, czyli około $^1/_9$ ogólnej liczby, po większej części w skutek emigracyi. Nareszcie godne jest uwagi, że udność płci męskiej (17,253.947) wynosi mniej o 750.000 niż płci żeńskiej.

Międzymorze Panama w Ameryce. Dzienniki amerykańskie przynoszą nader ciekawą i ważną wiadomość, że kapitan James Eads przedłożył izbie handlowej w San Francisco projekt kolei żelaznej do przewożenia okrętów przez międzymorze Panama. Kapitan Eads twierdzi: 1) że zbudowanie kolei jego pomysłu kosztowałoby połowę ceny i wymagałoby połowę przyborów, co wykopanie kanału i zbudośluz; 2) że utrzymanie i użytek kolei nic więcejby kosztował niż utrzymanie i użytek kanału; 3) że przewózka wielkich okrętów z jednego oceanu do drugiego, odbywała by się koleją o połowę czasu spiesznej, niż gdyby okręta kanałem płynęły.

Rozumie się samo przez się, że konstrukcya kolei byłaby zupełnie inna i kolej nierównie mocniej zbudowana.

Wagony toczyłyby się nie po dwóch, ale po dwunastu szynach, a każdy wagon miałby na jednej szynie 115 kół, czyli przy jednym wagonie byłoby kół 1380.

Wynalazca upewnia także, że żadnego wypadku na kolei nie ma się co obawiać, prócz usunięcia ziemi pod takim ciężarem, ale i temu można zapobiedz budując kolej z całą ostrożnością i dokładnością. Kolej by szła aż do samego morza, gdzieby spuszczano i ładowano okręta. W czterech latach możnaby ją zbudować. (Wiadomo, że przekopanie kanału obliczono na lat ośm). Z tego widzimy, że przekopanie międzymorza Panama, rozpoczęte przez Lessepsa, zostało projektem Eadsa cokolwiek zakwestyonowane. Zdaje się, że Eads powziął ideę do swego planu z kolei, istniejącej w okolicy Waszyngtonu, która mimo bardzo wysokiego i urwistego brzegu, przewozi okręta wraz z ładunkiem ze rzeki Potomac do kanału znajdującego się po drugiej stronie. Przyszłość zadokumentuje, kto zwycięży: czy praktyczny Amerykanin, czy też jenialny Francuz.

Narzeczy czyli języków na całym świecie jest 3014. Z tego przypada na Afrykę 226, na Europę 587, na Azyę 937, na Amerykę 1264. — Biblię tłomaczono na 144 różnych języków.

Międzynarodowa Gazeta, poświęcona rolnictwu, handlowi i przemysłowi, zaczęła wychodzić w *Wrocławiu*, w czerwcu b. r. w języku niemieckim, polskim, francuzkim i rosyjskim.

Przegląd polityczny.

Mimo czysto osobistego charakteru zjazdu w Gasteinie nieprzestaje prasa wysnuwać z niego kombinacyj politycznych. Nieulega bowiem wątpliwości, że związek między Austryą a Niemcami jest dzisiaj osią całej polityki międzynarodowej. Jakiekolwiek bądź więc są dalsze kombinacye z owego związku wyprowadzone, mogą zawsze zyskać wiarę i powodzenie.

Tymczasem obaj cesarze, sprzymierzeńcy, rozjechali się w swoje strony; cesarz niemiecki pojechał do Koblencyi dla odwiedzenia chorej żony, zaś cesarz Franciszek Józef, do wiernego sobie Tyrolu.

Z początkiem września odwiedzą obaj cesarze swoje instrumenty wojenne zebrane w obozy. Cesarz austryacki nie zaniedbuje i dzisiaj wycieczek do Bruku, gdzie z kolei ćwiczą się pojedyncze pułki brygady i dywizye. — Szczególniejszą troskliwością otacza Cesarz ćwiczenia szkoły celnych strzelców armii, którym przy ostatniem strzelaniu — o lepsze, przesłał liczne i piękne nagrody, dla wywołania silnej emulacyi, jaką zresztą zawsze wywołuje dar cesarski.—

Obóz pod Miskolcz w Węgrzech i manewra tam na wrzesień zapowiedziane, będą jednak szczytem tegorocznego sezonu wojskowego.

Cesarz niemiecki mimo swoje 84 lat życia, uda się również na wielkie, bo w pełnych korpusach wykonywane manewra. Jeden z tych korpusów manewrować będzie w okolicach Hanoweru, drugi w okolicach Holsztynu; czynną będzie także flota — zaczém manewra będą wspaniałe.

A tak po uściskach pokojowych w Gastein okażą sprzymierzeni cesarze Europie także swoje argumenta pokojowe w całej okazałości. —

Wybory w Niemczech nie są jeszcze rozpisane, co jest rzeczą ze wszech miar uwagi godną. Mandaty posłów poprzedniego parlamentu ukończyły się z dniem 31 lipca, a nowych posłów nietylko niema, ale wybór ich nie jest rozpisany.

Termin wyborów zawisłym jest od woli ks. Bismarka, który korzysta z tego przywileju i rozpisze wybory wtedy, gdy się już rozpatrzy dobrze w chaosie partyi, i porobi odpowiedne alianse. Do tego czasu zostaje konstytucyjne państwo niemieckie bez parlamentu, a ministrowie bez odpowiedzialności, co jest anomalią w życiu konstytucyjnem. —

W takiem położeniu, pomijając już sprawy wewnętrzne, — mógłby awanturniczy minister wypowiedzieć wojnę, bez zasiągnięcia opinii reprezentacyi kraju; z drugiej zaś strony kraj napadnięty nie byłby w stanie przyjść w pomoc swojem zdaniem rządowi. Lecz pamiętać trzeba, że to się dzieje w Niemczech, gdzie parlament jest tylko igraszką w ręku wszechpotężnego kanclerza. —

Akcya wyborcza we Francyi rozwija się w całej pełni. Nowe prawo prasowe przyszło jej w pomoc w sam czas, nadając nieograniczoną wolność myśli i słowa. Prawo zgromadzeń wykonywa się z zupełną swobodą bez żadnych starć z władzą; władze nie agitują, nie intrygują, nie czynią żadnego nacisku na wyborców, jak za cesarstwa.

Gambetta, którego mowa w Tours napotkała na liczne krytyki, występuje jako kandydat w obu okręgach wyborczych Bellevillu. Oprócz Gambetty, będą i inni publicyści i redaktorowie kandydatami na posłów: p. Isambert redaktor naczelny *Republ. franç.* w Eure-et-Loire i Ranc dusza *Voltaire* w drugim oddziale okręgu IX-go, dawnym okręgu wyborczym Thiers'a. Ten IX okrąg jest tak obszerny i gęsto zaludniony, że podzielono go na dwie części wyborcze. Część dolna obejmuje wielkie Banki, ulicę Lafitte, Bulwar Hausmana, Chaussée d'Antin, Plac Opery i najświetniejszą elegancką część ulicy Lafayette prawie pół mili długą i przecinającą zarazem najbogatsze i najbiedniejsze dzielnice miasta. W tej świetnej części jest kandydatem Anatole de la Forge, obecny poseł tegoż okręgu wyborczego i długoletni dyrektor biura prasy. Druga część okręgu, wyższa, zamieszkałą jest przez drobnych rzemieślników, a w części i przez ludność robotniczą. Tam właściciele domów mają wpływ największy, a jeszcze większy żołnierze, którzy mogą coś naocznego powiedzieć o wojnie afrykańskiej. Ci znów otrzymują swe inspiracye od większych lub mniejszych dziennikarzy, redaktor *Voltaira* przyjaciel Gambetty. Obaj przeto główni redaktorowie Gambetty zasiądą w nowej izbie. Anatol de la Forge jest duszą *Siècla*. Edmund About redaktor *XIX Siècle* będzie kandydatem w jednym z północnych departamentów. Spuller naturalnie wystąpi z kandydaturą w Paryżu.

Radykaliści i nieprzejednani mają punkt zborny u Clemençeau i tam odbywają główne narady. Hasłem ich „rewizya konstytucyi“, co w obecnych okolicznościach znaczy zniesienie senatu, zniesienie konkordatu z papieżem, bo naród cały chce tego. Clemençeau i Lepelletier z *Justice*, Locroy z *Rappel* występują jako kandydaci ich w Paryżu. Również członkowie rady miejskiej Engelhard, Lacroix i Andere chcą zdobyć mandaty. Prasa codzienna dostarczy jeszcze mnóstwo innych kandydatów i będzie w nowej izbie silnie reprezentowana. We wszystkich okręgach miejskich wybrani będą radykaliści i postępowcy. „Wicecesarz“ Rouber dał za wygraną i wcale nie wystąpi, również Juljusz Amigues; Paweł Cassagnac nie ma ani gruntu, ani celu.

Z Tunisu nie nadchodzą żadne ważniejsze wiadomości. Rząd postępuje snać oględnie, by nie popsuć akcyi wyborczej.

Car moskiewski wrócił *saint et seauf* z Moskwy do Petersburga, za co zapewnie odprawione będą w Petersburgu dziękczynne nabożeństwa. Czy car jeździł do Moskwy, by zaczerpnąć siły u źródła, zkąd władza samodzierżcza kiedyś wyrosła, czy też grozi Petersburgowi przeniesieniem tam stolicy, lub ją wreszcie na seryo tam przeniesie, to nie wiadomo. Wiadomo tylko, że pojechał tam i wrócił zdrów. Tak wyjazd jak i przyjazd otoczone były tajemnicą, o której świat się dowiedział dopiero *post factum*.

Z innych wiadomości z Rosyi zapisujemy, że „Gołos“ zawieszony został na 6 miesięcy, za artykuł, przeciwko księciu bułgarskiemu, „z którym Rosya żyje w przyjaznych stosunkach, a dalej, ponieważ „Gołos“ w sposób nieprzyzwoity i obrażający odzywał się o flocie rosyjskiej.“

Umieszczony w poprzednim numerze telegram, podał nam treść ostatniej allokucyi Papieża Leona XIII, w której Papież daje wyraz słusznemu oburzeniu, z powodu znieważenia śmiertelnych szczątek Papieża Piusa IX. Malkontenci włoscy posuwają się tymczasem dalej, bo oto dnia 7 b. m. zwołali zgromadzenie ludowe, na którego porządku dziennem postawili ż ą d a n i e z n i e s i e n i a u s t a w y g w a r a n c y j n e j d l a P a p i e ż a. Władza zabroniła jednak odczytania tego porządkn dziennego i rozwiązała zgromadzenie złożone z 3.000 osób.

Izba lordów przyjęła ustawę irlandzką w trzeciem czytaniu, wszelako ze zmianami proponowanemi przez lorda Salisbury. W skutek tego ustawa ta wróciła jeszcze raz pod obrady Izby gmin.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Specyalna wystawa wyrobów przemysłu domowego i robót kobiecych, która ma się odbyć w jesieni tego roku w Lwowie za staraniem tamtejszego Muzeum przemysłowego, trafiła do przekonania publiczności interesującej się przemysłem domowym, bo zgłoszenia wystawców są już bardzo liczne, zapowiedziano wyroby tkackie, jakoto: płótna, obrusy, ręczniki, serwety, dywany, kilimki, hafty na płótnie włościańskie, naszywania, okazy odzieży, wyroby górskie i t. d. Pomimo, że termin zgłoszeń już minął, zamierza Zarząd Muzeum przyjmować jeszcze nadsyłane okazy do końca września, na co zwracamy uwagę.

Exploatacya nafty w dobrach skarbowych jest, wedle doniesienia Gazety Lwowskiej, rzeczą zadecydowaną. Ministerstwo rolnictwa bowiem, po zasięgnięciu opinii organów kompetentnych postanowiło przystąpić do wydzierżawienia prawa poszukiwania i ewentualnej explotacyi nafty w galicyjskich *dobrach kameralnych i dobrach należących do funduszu religijnego*. Dobra te będą podzielone na sekcye i szczegółowo wydzierżawiane z wykluczeniem generalnych dzierżaw. Warunki wydzierżawienia będą ogłoszone swego czasu publicznie.

W Słobodzie rungurskiej koło Kołomyi, odkryto bardzo obfite źródło nafty. Już w lutym r. b. trysnął jeden z szybów tak obfitym strumieniem ropy, iż dzienną jej produkcyę oceniono na 200 centnarów. Od dwóch miesięcy zaś dwa inne szyby tryskają jeszcze znaczniejszą obfitością ropy — mówią o przeszło 1000 centnarach dziennie. Właściciele kopalń w Słobodzie pp. Franciszek Wolfarth (sędzia powiatowy w Wojniłowie) i Stanisław Szczepanowski (technik), zakupili w celu należytego wyzyskania źródeł tych, całą destylarnię amerykanina Carrigana, urządzoną na wielką skalę w Grybowie i przenoszą ją do Słobody rungurskiej.

Tygodnik finansowy.

Uwaga, z jaką obserwowano na giełdzie zbożowej barometr, obawiając się dla braku deszczu złego urodzaju kukurydzy i ziemniaków spowodowała także ostrożność na giełdzie pieniężnej. Dla tego akcye bankowe, a mianowicie zaś kolejowe cokolwiek się obniżyły.

Jednakowoż tendencya jest silną i pomimo tego, iż wszelkie papiery bardzo wysoki kurs mają, zamierzają w jesieni jeszcze go podnieść. W braku rzeczywistej przyczyny, giełda potrafi sobie na zawołanie takową stworzyć, albowiem horyzont polityczny, jak na teraz bez najmniejszej chmurki, pozwala na takie przedsiewzięcia bez wielkiego ryzyka.

Oprócz tego zbliża się czas ogłaszania bilansów z pierwszego półrocza, co zwykle

sprowadza ożywienie giełdy. Tego roku każdy Bank wykaże niezawodnie znaczne zyski, co przy teraźniejszym wysokim kursie nie jest trudną rzeczą, albowiem depozyta papierów wartościowych na kursie znacznie zyskały; i tak Unionbank ogłosi bilans dnia 11go b. m., w którym ma być wykazany zysk 15% za pierwsze półrocze, w skutek tego podniosły się papiery tegoż banku do 151·75 c.; kredytowe akcye spadły na 366 złr. akcye Banku anglo-austr. na 159·50 c. Bankvereinu na 142·— c. Z kolejowych akcyj obniżyły się najwięcej akcye kolei północnej, bo do 2318 złr., akcye kolei Karola Ludwika 329 złr. Czerniowieckiej 186·50 c.

Renty zaś obniżyły się od 10 c. do 35 c., prócz srebrnej, która jak dawniej notowana jest na 78·90 c. Z losów najwięcej spadły losy kredytowe, bo o 1 złr. 25 c., reszta zaś z małemi zmianami utrzymała się w dawnej cenie. Ruble podległy małej zniżce do 124·75 c. Złoto z powodu braku na targu podwyższyło się.

Sprawozdanie targowe.

Kraków 9 sierpnia.

Konjunktury handlowe niezmieniły się od ostatniego zanotowania.

Ceny na naszym targu były następujące:

Za 100 kilogramów netto, bez worków loco Kraków.		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała dawn.	od	11		do	11	50
żółta (nowa)	„	11	25	„	11	50
czerw. (nowa)	„	„	„	„	„	„
Żyto nowe	„	8	25	„	8	60
Jęczmień: lep. gat.	„	6	50	„	6	75
gorszy .	„	—	—	„	—	—
Owies	„	5	50	„	5	75
Groch: wrzący . .	„	8	—	„	8	50
pastewny .	„	7	50	„	7	75
Fasola: biała . . .	„	—	—	„	—	—
pstra . . .	„	—	—	„	—	—
Tatarka	„	7	75	„	8	—
Kukurudza.	„	—	—	„	—	—
Cinquantin.	„	—	—	„	—	—
Nasiona olejne: rzepak zimowy .	„	12	50	„	12	75
Koniczyna: czerw.	„	—	—	„	—	—
biała .	„	—	—	„	—	—

Rubel 124.70. Marka 57.35.

Rozmaitości.

Profesor Hecke c. k. radca rządowy, delegowany przez ministerstwo rolnictwa do Galicyi celem zbadania stosunków rolniczych, bawił w Krakowie od piątku. W czasie pobytu swojego zwiedził p. Delegat Zakład Czernichowski i Krzeszowice, poczem wyjechał do Wadowic. Gospodarstwa tak wzorowe jak w Czernichowie i Krzeszowicach niedadzą jednak panu Delegatowi miary potrzeb naszych, i dlatego sądzimy, że podróż nieskończy się na oglądaniu li wzorowych gospodarstw w kraju.

† **Edward Sas Dunajewski.** W poniedziałek odbył się przy licznym udziale publiczności pogrzeb ś. p. Edwarda Dunajewskiego, byłego starosty Tarnobrzeskiego, brata ministra skarbu tudzież księdza Biskupa krakowskiego. Zmarły znany był w szerszych kołach jako mąż znakomitych zdolności i błyszczącego lubo nieco gryzącego dowcipu, — podobny w tym względzie do brata swego Juliana, obecnego ministra. — Świetne zdolności ś. p. Edwarda, gruntowna znajomość politycznych stosunków w Austryi, trafny krytyczny sąd o osobach i wypadkach, z którym nie tail się nigdy bez względu na stanowiska ocenianych przez niego osób, zaprawiając ten sąd swym sarkastycznym dowcipem, — a wreszcie wielka osobista samodzielność i niezawisłość charakteru uprawniały go do zajęcia nierównie wyższego i wybitniejszego stanowiska w hierarchii urzędniczej anizeli to, które ostatecznie zajmował. Że się tak nie stało, zawdzięczał to nieprzychylnemu dlań usposobieniu ś. p. hr. Agenora Gołuchowskiego, który, jako na wskróś despotyczna i absolutna natura, nieznosząca u swych podwładnych niezawisłego zdania, nie lubił nieboszczyka i na podrzędnych trzymał go stanowiskach. —

Ze zgonem hr. Gołuchowskiego uległ i ś. p. Edward Dunajewski ciężkiej chorobie, która go przez lat kilka przykuła do łoża boleści. Do ostatniej jednak chwili mimo srogich bólów i częściowego porażenia nie opuszczał go dobry humor i właściwy mu cięty dowcip. — Wśród ogromnego orszaku duchowieństwa świeckiego i zakonnego towarzyszącego pochodowi pogrzebowemu widzieliśmy także brata nieboszczyka, X. biskupa krakowskiego. —

† **Mecherzyński Karol**, doktor filozofii, emerytowany profesor historyi, języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiel., członek czynny Akademii umiejętności w Krakowie, umarł w Podgórzu, dnia 9 b. m. Szczegóły życia i działalności zmarłego podamy później, tu tylko nadmieniamy, że o ile życie ś. p. Mecherzyńskiego wydatnem było w pożyteczne dla społeczności czyny o tyle dla niego samego było pasmem cierpień, które przecięła dopiero śmierć w 78 roku życia. — Oby ta ziemia ojczysta, dla której do ostatniego tchu pracował była mu lekką! Pogrzebanie zwłok zmarłego odbędzie się w Podgórzu dnia 11 b. m. o godz. 4 po południu.

W Czulicach, w powiecie krakowskim, padła krowa na karbunkuł. Delegowana komisya nie poznała się na chorobie i zezwolila na spożycie mięsa z owej krowy. Tymczasem ci, co je spożyli pochorowali się i czworo ludzi umarło a zesłana na miejsce komisya sądowo-karna po dokonanej exhumacyi rozpoznała, że zmarli na karbunkuł. Wielka to nieoględność i niedołęztwo, opłacone życiem tylu osób.

Oświetlenie salin. Zarząd salinarny w Wieliczce zawiądamia nas, że tamtejsza kopalnia będzie dnia 18 b. m. rzęsiście oświetloną. — Wjazd do kopalni rozpocznie się o godzinie 2 po południu. Ceny biletu, 2 złr. od osoby, zaś z wjazdem i wyjazdem machiną parową 2 złr. 30 c. Zjazd i wyjazd machiną parową jest ograniczony.

(N) **Oświęcim** 5 sierpnia. Sześć tygodni upłynęło od dnia, w którym Oświęcim uległ znów znacznemu pożarowi. Pożar ten nieprzybrał wprawdzie takich rozmiarów jak przed 18-tu laty, w obydwóch jednak wypadkach przyczyny nieszczęścia są jednakowe, tj. nieostrożność i brak pierwszego ratunku własnemi siłami. Pożar wszczął się jak wiadomo w domu p. Jakóba Haberfelda, przez nieostrożność zatrudnionego przy rynnie blacharza, a mimo, że już od przeszło pół godziny palił się dach domu, nieprzybywała żadna pomoc, bo któż ją miał dać, skoro straż ogniowa, którą przed kilku laty urządzono, obecnie już nie istnieje i dla tego też rekwizyta ogniowe są w największym nieładzie. Gdy już kościół stał w płomieniach, przywleczono wprawdzie sikawki, ale okazało się, że są do użycia niezdolne, musiano je dopiero naprawiać. To też gdyby nie straże ogniowe, które przybyły z Biały, Kęt, z sąsiednich Prus i dworca kolejnego, całe miasto stałoby się pastwą płomieni. Po przytłumieniu pożaru obcemi siłami, zaczęto dochodzić przyczyny tegoż, zamiast jednak przyznać, że tylko dla braku wszelkiego ratunku w pierwszej chwili, mógł pożar przybrać takie rozmiary. Zwalono całą winę na okoliczność, że ogień wybuchł w destylarni Haberfelda, chociaż jak się później dowodnie przekonano, ogień wszczął się w domu mieszkalnym, destylarnia zaś, właściwie dach tejże dopiero wtenczas palić się zaczął, gdy inne budynki prawie spłonęły. Gdziekolwiek bądź zresztą wybuchł pożar, chodzi o to, aby rada i zwierzchność gminna starały się na przyszłość o ściślejsze przestrzeganie przepisów ogniowo-policyjnych, by utrzymywała straż pożarną oraz rekwizyta w należytym stanie, a nie zostawiała wszystkiego na łasce opatrzności bożej.

Szkoda ogólna, jaką mieszkańcy miasta ponoszą, wynosi około sto ośmdziesiąt tysięcy złr. zabezpieczenie wynosi zaś tylko 57,866 złr., a wypłacono około 40,000 złr. wyłącznie przez towarzystwo ogniowe krakowskie. Musimy podziwiać skrupulatność urzędników towarzystwa ogniowego, z jaką przeprowadzili dochodzenie, lecz tylko wyłącznie dla dobra towarzystwa; zabezpieczeni wyszli nienajlepiej, zwłaszcza, że nikt prawie nie był w ten sposób zabezpieczony jak to wymagają przepisy towarzystwa; pogorzelcy musieli się zatem zdać na łaskę panów likwidatorów. — Oby z nieszczęścia Oświęcima korzystały chociaż inne gminy, i aby, nie chcąc uledz tak strasznej klęsce, starały się wszelkiemi siłami utrzymać istniejące straże ogniowe w jak najlepszym stanie, zaś kto się zabezpiecza w Towarzystwie ogniowem, aby ściśle trzymał się dotyczących przepisów towarzystwa, bo inaczej ledwo połowę zabezpieczonej sumy otrzyma.

W końcu nadmieniamy, że restauracya spalonych budynków bardzo powoli postępuje, przyczyną tej odwłoki jest po części ta okoliczność, że wypłata asekuracyjna nastąpiła dopiero w trzecim tygodniu po pożarze, a częścią winna jest komisya budownicza, która w interesie niby upiększenia miasta i dobrej budowy działając, stawia trudne bardzo do zwalczenia warunki.

Uprzejmość dygnitarzy rosyjskich. *Dziennik Poznański* pisze pod datą 7. b. m.:

Dotąd jak nam wiadomo dobrze, jenerał Ignatiew na telegram, wysłany do niego przed dwoma tygodniami blisko przez zjazd lekarzy i przyrodników polskich z Krakowa o pozwolenie odbycia przyszłego zjazdu za dwa lata w Warszawie, nie raczył odpowiedzieć ani słówkiem. — Z tego okazuje się, że najwyższym dostojnikom rosyjskim obce są najprostsze formy grzeczności. Dyplomacyi bowiem w tem nie ma żadnej, bo i bez tego każdy wie, że rząd rosyjski nie zezwoli na zjazd ten w Warszawie, ale grzeczność nakazywała i nakazuje dać odpowiedź. Zjazd ten odbędzie się za lat trzy tu w Poznaniu — a wszyscy jego uczestnicy przyjęci będą z otwartemi rękoma i z całą polską gościnnością“. — Zdaje się, żeśmy byli dobrze poinformowani pisząc w tej kwestyi artykuł pod napisem: „Warszawa czy Poznań?“

Z Poznańskiego piszą do *„Gazety rolniczej“*: Niedawno wielkie dobra Chociszewice w powiecie Krobskim, będące niegdyś własnością Mycielskich, a później Radziwiłłów, obecny właściciel sprzedał niemcowi Hansemanowi.

Dobra zaś Wronieckie, dawną własność Dzieduszyckich, składającą się z miasta Wronek, Nowej Wsi, Samolęża, Marjanowa, Zamościa, Smolnicy, Starego miasta, Borku i Krakowa, sprzedał teraźniejszy ich właściciel Ignacy Grabowski baronowi Kaphernowi z Drezna.

Cios to nie mały dla powiatu Szamotulskiego, w którym od lat kilkunastu żaden majątek z rąk polskich nie wyszedł.

W drodze procesu rozwiązanym być ma związek małżeński, zawarty niedawno między margrabianką Martinez Campos, krewną znanego pacyfikatora Kuby a młodym ks. Serrano, wnukiem marszałka tegoż nazwiska. Zawód doznany w najnaturalniejszych oczekiwaniach, ma być powodem rozwodu.

Romas, grecki minister oświecenia, który umarł z. m. był mężem rzadkiego dzisiaj w Grecyi charakteru i stałości. Będąc raz na posłuchaniu u króla, przemawiał gorąco za nienaruszalnością wotum uniwersyteckiego, który większością głosów przedstawił prof. Damaschino na rektora, i którego też król wedle zwyczaju powinien był zamianować. — Lecz Komunduros, naczelnik gabinetu, przemawiał za prof. Kyriakosem, który miał tylko mniejszość głosów. W zapale obrony wotum uniwersyteckiego, które dotąd nigdy nie było naruszane, upuścił kapelusz i laskę a potem sam padł na ziemię. Król, który cenił bardzo zacnego ministra, podniósł go własnemi rękami, a potem podał mu kapelusz i laskę. — „Dziękuję Ci N. Panie!“ rzekł wtedy do króla Jerzego, „za ten wielki zaszczyt, lecz wolę paść, byleby utrzymać nienaruszone prawa uniwersytetu“. Król podpisał natychmiast nominacyę prof. Damaschino.

Machiny piekielne, odkryte niedawno na dwóch statkach, przybyłych z Ameryki do Liwerpolu, są metalowe i składają się z dwóch komórek. Wierzchnia przestrzeń zawiera przyrząd zegarowy o obrocie sześciogodzinnym, skonstruowany w ten sposób, że po ukończeniu obrotu zapala znajdujące się w dolnej komórce w liczbie 11 sztuk naboje nitroglicerynowe. W każdej z dziesięciu skrzynek znajduje się przeszło po dwa funty tej niebezpiecznej wybuchowej materyi. Trudno oznaczyć groźne skutki choćby tylko przypadkowego wybuchu tych materyałów palnych.

Oświetlenie elektryczne. Dzienniki angielskie przynoszą wiadomość, że w zeszłym tygodniu wprowadzono na giełdzie londyńskiej pierwsze akcye przedsiębiorstwa, które się tam utworzyło w celu zaprowadzenia w większych miastach oświetlenia elektrycznego za pomocą aparatu Faure'a. Kapitał zakładowy towarzystwa tego wynosi 500.000 funt. szterl. (przeszło 5 milionów złr.). Prospekta jakie będą rozesłane przez towarzystwo do wszystkich miast większych w Europie, wykazują cyfrowo, że oświetlenie elektryczne, obok znakomitej swej wartości, jest tańszem od najtańszego oświetlenia gazowego.

Dzwony ocaliły! *Italie* donosi, że dnia 24 lipca mieszkańcy wioski Pian di Giullari w nocy zaalarmowani zostali biciem na gwałt we dzwony w klasztorze Santa Teresa. Pospieszyli tam licznie z pomocą i dowiedzieli się, że to zakonnice dzwoniły na alarm, ponieważ banda opryszków włamywała się do klasztoru, a niektórzy z nich nawet już przeleźli byli przez mur po drabinach. W skutek pojawienia się włościan uciekli.

Połączenie morza Czarnego z Kaspijskiem. Po wykonaniu budowy kanału Suezkiego, powzięto już jak wiadomo zamiar przekopania międzymorza Panama i Korynckiego. Obecnie — jak donosi warszawska *„Gazeta Handlowa“* przedstawił inżynier Daniłow ministerstwu handlu projekt połączenia wodnego wschodniej Europy z Azyą, przez przekopanie kanału łączącego morze Czarne z Kaspijskiem. Myśl tę powziął był już kiedyś sułtan Selim, kiedy zawładnął południową stroną Rosyi; podjął ją również Piotr W. ale dla braku dostatecznej wody zaniechali. Podług projektu inżyniera Daniłowa, niedostatek wody w zamierzonem łożysku da się usunąć przez przekopanie 350 kilom. długiego kanału od rzeki Terek. Dodatkowy ten kanał doprowadzający wodę do rzeki Manicz, ma się jednoczyć w wielkim zbiorniku, od którego poprowadzony będzie właściwy kanał, łączący morze Czarne z Kaspijskiem, a mianowicie — na zachód do morza Azowskiego, a na wschód do rzeki Wołgi w okolicach Astrachania.

W Madrycie zgorzał do szczętu w chwili widowiska nowy cyrk dla igrzysk zwanych walkami byków. Z 14.000 widzów nikt nie zginął, gdyż dano znak alarmu zawcześnie i to dopiero w chwili, gdy już wszystkie wejścia zostały otwarte.

W Syrakuzach w Stanie Nowoyorskim zniszczył pożar teatr opery i całą jedną dzielnicę na obszarze dwóch kilometrów.

Jeszcze jedna anegdota o Wolterze. Mógłaby ona nosić tytuł: „trafił frant na franta...“

Pewnego razu przybywa do wielkiego poety człowiek obcy i każe meldować się służącemu.

— Nie ma mnie w domu! — krzyczy Wolter rozgniewany, że mu przeszkadzają w pilnej robocie.

Służący powtarza odpowiedź pana gościowi.

— Jakto, — mówi ten ostatni — słyszałem przecie głos jego. Idź jeszcze raz i powiedz, że przybywam z pilnym interesem.

Służący wraca do pana.

— Powiedz, żem chory! — krzyczy Wolter gniewniej jeszcze.

— Jestem właśnie doktorem — przemawia spokojnie nieznajomy — i chcę twego pana wyegzaminować.

Służący po raz trzeci przerywa zajęcie poecie.

— Do kroćset! — wrzeszczy wściekły z gniewu Wolter — powiedz temu natrętnikowi, żem umarł!

— Pragnę pomodlić się przy ciele nieboszczyka — odpowiada tym samym tonem niezwyciężony przybysz.

— A to wytrwały! — mówi Wolter, napół z wściekłością, napół ze śmiechem — proś go!

Gość wchodzi, a gospodarz wita go temi słowy:

— Pan poczytujesz mnie widocznie za jakieś rzadkie zwierzę, otóż dowiedz się, iż za oglądanie mnie płaci się półtora franka.

— Oto 3 franki — odpowiada niezmieszany gość — płacę i za następną wizytę!

„**Stan zdrowia** mojego i 72 rok życia, który kończę, dają wszelką rękojmię, że już nigdy wolności nie ujrzę.“ — Takim poważnym głosem przemówił *Robert Durand*, nestor rzezimieszków paryzkich, kiedy po raz 33 sądzony był za kradzież. I prawdę powiedział, bo zaledwie 14 dni kary pozwoliła mu śmierć odsiedzieć. Umarł ten sędziwy złodziej przed kilku dniami w więzieniu w Maras.

Podsłuchana rozmowa przełożonego z podwładnym. — Czy znasz pana prezydenta N.? — Ta juści, proszę wielmożnego pana. — A czy mu się kłaniasz? — Ja się kłaniam każdemu *grubemu* panu — toć biednemu człowiekowi nie zawadzi.

Boa dusiciel 3 metry długi, wymknął się z menażeryi w Nürtigen w Wirtembergii i będzie pewnie aż do zimy nabawiał strachu ludność okoliczną.

Katar podobny jest do wierzyciela; kiedy człowieka opanuje, odbiera mu humor, sen, apetyt, sprawia ból głowy a nawet czasem i łzy wyciska. *(Kolce.)*

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Petersburg 10 sierpnia. Rozruchy żydowskie w Njeshinie, przybrały większe rozmiary, i trwały przeszło 24 godzin; wojsko zrobiło użytek z broni — padło 30 osób zabitych lub rannych; inne doniesienie mówi o 10 zabitych i 5 rannych.

Wiedeń 10 sierpnia. *Wiener Abendpost* jest upoważnioną do stanowczego oświadczenia, że zawarte w wiedeńskim *Tagblacie* niedzielnym, jakoby wyjątki mniemanej rozmowy ministra Dunajewskiego z wybitnemi osobistościami, — są od początku do końca zupełnie zmyślone.

Nançy 10 sierpnia. Prezes ministrów Ferry oświadczył na bankiecie, że wybory muszą wypaść w duchu umiarkowanym, — socyalistów trzeba usunąć, bo ich obiecanki są znane jako zwodnicze; ministeryum jest postępowem, bo wydaliło zakony, insygenci nie byliby się na to odważyli.

Bregencya 10 sierpnia. Cesarz powrócił tu wczoraj wieczór z odwiedzin u w. księcia badeńskiego i pary królewskiéj Wirtembergskiéj.

W Lindau było uroczyste serdeczne przyjęcie ze strony ludności w śród huku dział rozlegającego się aż poza jezioro; dzisiaj odjechał cesarz do Dornbirn.

Konstantynopol 10 sierpnia. Bezpośrednia konwencya grecko-turecka została wczoraj ratyfikowana.

Rzym 10 sierpnia. *Riforma* ogłasza pismo niemieckich polityków, należących do partyi konserwatywnej, w którem jest mowa, że Niemcy życzą sobie przymierza z Włochami, ale nie będą go same żądać. Pismo to radzi Włochom zbrojenie się, ażeby przymierze z Włochami nabrało większej wartości, przytacza jako argument swojego rozumowania, że przystąpienie Włoch do przymierza austryacko-niemieckiego zapewniłoby jeszcze lepiéj pokój, jak przymierze włosko-angielskie.

Londyn 10 sierpnia. Izba gmin obradując nad zmianami uczynionemi przez Izbę lordów w ustawie irlandzkiej, przyjęła w drodze koncesyi te zmiany, które owej ustawy w zasadzie nie zmieniają; odrzuciła zaś te zmiany, które zasadzie ustawy zagrażają.

Kursa telegraficzne z dnia 6 Sierpnia 1881.

Wiedeń, 2 godz. 10 m. pop.

Renta papierowa 77.85. Renta srebrna 78·75. Renta złota 94·15. 6% Renta złoła węgierska 117·95 Losy z r. 1360 132·00. Akcye banku narodowego 833 00. Akcye kredyt. 366·70. Londyn 117·80. Srebro —·—. Napoleonu 9·34 Lombardy 133 50. Losy z roku 1864 176·75 Akcye kolei Karola Ludw. 332.00. Akcye. Lwow. Czerniow. 187·00. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 171·25. Akcye Angło-Banku 159 00 Oblig. indem. galicyjskie 101·60. Losy prem. węgierskie 128·00 Akcye kolei Kosz. Bogum. 153·50 Akc. kol. półn. zachod. austr. 229·— 6% Listy zast. hipoteczne 193·25. Marki 57.40. Ruble 125·13. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 103·—. Nowa renta papierowa 95·50

Usposobienie giełdy: spokojne

TEATR LETNI.

Repertoar.

Czwartek 11go sierpnia: Lolo, kom. w 3 akt.

Sobota 1go sierpnia: Trzy kapelusze, komedya w 3 aktach, Alfreda Hennequin, tłumaczenie W. Korczaka, po raz pierwszy.